Nr 35. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 28 sierpnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Ciekawy widok.

— Hanusiu — mówi jakaś kobieta do kilkuletniej dziewczynki — napatrzyłaś się dosyć, pójdziemy teraz do domu.

— Cioteczko, poczekajmy jeszcze chwilę, aż będą wszyscy wychodzili.

— Po co?

— Bo ja chcę zobaczyć, jak to wygląda przy wyjściu...

— Co jak wygląda?

— No... bo tatuś przecież mówił, że z wyścigów wszyscy wychodzą bez portek...



Pożądany gość.

— Mamusiu, pójdę dzisiaj do Tomka. Tak mnie serdecznie zapraszał.

— Mój kochany, nie lubię tego, gdy chodzisz do kolegów, niezapraszany przez rodziców — mówi matka.

Lecz Karolek mimo to poszedł. Gdy wraca wita go matka zapytaniem:

— No i jakże, Karolku, przyjęli cię serdecznie?

— Bardzo serdecznie. Sama matka Tomka otworzyła mi drzwi i zawołała: „Tylko ciebie nam dzisiaj brakowało!"



Sprawa w połowie ubita.

Wicek: — Co słychać z twoimi konkurami?

Wacek: — Wszystko idzie, dzięki Bogu, pomyślnie Już od roku sprawa w połowie ubita.

Wicek: Co znaczy w połowie?

Wacek! — Ano, widzisz, od roku jedna połowa, to jest ja, gotów jestem do żeniaczki, tylko druga połowa — to znaczy ona — wcale o tym słyszeć nie chce.



W Ubezpieczalni.

— Czy pan nie wie, że pacjentów przyjmujemy tylko do godziny 7-mej?

— Ja wiem, ale pies widocznie nie wiedział, bo ugryzł mnie o wpół do ósmej.



Współczucie.

— Jak pan właściwie poznał swoją żonę?

— W dość niezwykłych okolicznościach, na szczycie Giewontu.

— Mój Boże! Jeszcze jedna ofiara gór!

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskie w miastach": Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienie kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów doasklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna wrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą worzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzówce, drugim Liskowie w Polsce.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 35 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 28 sierpnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Równość i braterstwo wśród ludu wiejskiego

Dawno, bardzo dawno, naród nie był rozdzielony na różne stany i klasy, a byli tylko sobie równi wszyscy i uważali się za równych sobie braci i obywateli kraju. Wszyscy razem bronili ojczyzny od napaści wroga, wszyscy razem wiecowali pod stuletnim dębem, uchwalali sobie prawa i wprowadzali je w życie. Znać, że nasi praojcowie przed wiekami wiedzieli i znali co to jest równość, jedność i miłość bratnia; widać, że u nich nie było tego samolubstwa, pychy i zazdrości, co teraz u nas. — Dzisiaj zostały tylko wspomnienia po naszych pradziadach, co umieli być równymi, bez ubliżenia starszym i bardziej zasłużonym

Nie będziemy tu mówić o innych stanach, o wynoszeniu się ludzi różnych zawodów nad siebie; zajmiemy się tylko stanem włościańskim. Bo i w tym stanie nie wszystko jest dobre. Są tam samoluby, zacofańce i ambitniki, którzy nie chcą uważać mniej zamożnego za równego sobie brata. Taki gospodarz dwudziesto-morgowy nie bardzo chce podać rękę uboższemu gospodarzowi. Tak samo gospodarz, który ma dziesięć morgów z daleka się trzyma od bezrolnego komornika, Czy to taka ma być u nas jedność, takie hasło równości i czy równość ma polegać na słodkim słówku? Równość bratnia powinna się opierać na czynie. Więcej oświecony włościanin niech się stara, żeby jego bracia stanęli na wyższym poziomie oświaty. Niech się stara wpajać w ludzi równość i braterstwo, niech nie brzydzi się uboższym, ale wskazuje mu gdzie ma szukać dobrobytu i uspołecznienia. Ci, którzy się pysznią i nie uznają równości, niech idą na cmentarz, popatrzą na mogiły i rozważą sobie, że tam były samoluby i pyszałki, cisi i skromni, a czym ich mogiły się wyróżniają? Niczym! W obliczu śmierci ustały wzajemne zawiści, zamilkła marna ludzka pycha, upokarzająca tak często nie gorszych, nie moralnie niższych, lecz biednych, którym tylko grosza w życiu nie dostawało Pod spokojnymi mogiłami prawdziwa równość nastała!

Hasło równości powinno być związane z pracą żmudną nieraz i ofiarną, bo na nic by się zdała równość, powiedziana językiem, jakby nie było czynu, to jest, jeżeli byśmy nie pracowali dla naszych braci, którzy żyją w ciemnocie i nędzy, żeby i u nich zakwitło szczęście i dobrobyt. Człowiek nad człowieka nie powinien wywyższać się tym, że jest bogaty, ma urodę, lub że potrafi to lub owo zrobić. Bo to wszystko jest doczesne, marne, przemijające. Ludzie wysoko oświeceni, prawdziwie kulturalni, to jest uszlachetnieni wewnętrznie, nigdy czy uboższym czy niżej pod względem wykształcenia stojącym, nie dadzą odczuwać swej wyższości. Człowiek taki w stosunkach nawet z najbiedniejszym potrafi tak postępować, że nie zadraśnie w nim jego godności ludzkiej. Lecz, niestety, nie są częstymi ludzie tacy — stąd też płynie wiele przykrości dla tych, co są zależni czy to od majętniejszych, czy położonych w jakimś zawodzie.

Równość i braterstwo kwitnąć powinny przede wszystkim między stanem rolniczym. Nic może ludzi tak z sobą nie jednoczy, jak praca na ojczystym zagonie, jak wspólna troska, czy ziarno, rzucone w ziemię, wyda plon. Od łaski Opatrzności zależy tak samo byt i pomyślność wielomorgowego gospodarza jak i drobnego rolnika. Wobec niezbadanych i potężnych sił przyrody wszyscyśmy równi. Zresztą równość i braterstwo zaleca Boski Nauczyciel Chrystus Pan, przykazując „kochać bliźniego jak siebie samego". Wyraz „bliźni" najlepiej określa pojęcie równości i braterstwa, a bliźnim jest każdy bez względu na doczesne stanowisko, stopień wykształcenia, ilość posiadanej ziemi czy pieniędzy.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy(.

— Pierwszym krokiem poprawy dla markizy — rzekł jezuita zimno — byłoby opuszczenie tego dworu, gdzie tylko zgorszenie wywołuje i zajmuje miejsce do niej nie należące.

— Ależ markiza jest mi szczerą, wierną przyjaciółką. Sam przecie wiesz o tym, że królowa odtrąca mnie chłodno, obojętnie. Mamże więc być skazanym na życie samotne, bez miłości i przyjaciół?

— Kościół — zaczął ojciec — jest pobłażliwy na słabostki serca, jeżeli to błądzące serce w pokorze wzywa łaski i przebaczenia. Ale markiza chodzi z dumnie podniesioną głową, wcale nie zadając sobie trudu, by waszej królewskiej mości służyć za wierną przyjaciółkę. Ona śmiało wyciąga ręce po berło i koronę. Ona chce rządzić Francją, chce państwo starszego syna kościoła oddać na pastwę filozofii, grzebiącej przepaść pod nami; popiera Choiseula, który władzę świeckiego państwa przeciwstawia panowaniu kościoła. To, najjaśniejszy panie, jest grzechem po części i twoim, przeciw któremu nie powinienem żałować słów prawdy.

— Jesteś surowym, ojcze — powiedział król po chwili namysłu. — Ale gdy znajdę przyjaciółkę taką, jak Lavalliere niegdyś była dla mojego dziada, gdy znajdę kwiat mogący umilić mi życie, kwiat ze sfer czystych, pogodnych, któryby kielich swój słodko dla mnie rozwijał, czy wtedy byłbyś równie srogim, ojcze, czy odmówiłbyś mojemu sercu cichego szczęścia?

— Wasza królewska mość nazwałeś mnie surowym — zaczął ojciec Liniere — a jednak niejeden zarzuca mi zbytnią pobłażliwość. Wiele bogobojnych osób boleje głęboko nad tym, że markiza, choć sama z prochu powstała, rządzi Francją, pogardliwie patrząc na rodową szlachtę kraju. Dziś jeszcze nawet słyszałem słuszne użalenia pewnej wiekowej damy, wielce poważania godnej...

— Czy myślisz, ojcze, że Francja lepiej wyszłaby na rządach starych dam? — wtrącił król ze śmiechem.

— Księżna de Guéméné — ciągnął dalej niezrażony ojciec — której cnota, nazwisko i urodzenie na cześć zasługują, gorzkimi łzami płakała nad stopniowym upadkiem Francji, którą markiza i Choiseul coraz prędzej pchają ku przepaści.

— Jeszcze ja Francją rządzę — zawołał król, przerywając — jeszcze ja mianuję moich ministrów. Pomyślę nad tym, coś mi powiedział, ojcze.

— Książę de Choiseul — zameldowano jednocześnie.

ROZDZIAŁ VIII.

Książę de Choiseul, odebrawszy tekę z papierami od towarzyszącego mu sekretarza, wszedł z dumnie podniesioną głową — spokojnym, pewnym krokiem, i złożył głęboki ukłon królowi, zdając się nie przestrzegać obecności ojca Liniere i marszałka.

Ludwik XV, z miną lekko niezadowoloną, zaledwie skinął mu głową i tonem wyraźnie odbijającym wewnętrzne usposobienie w te zaczął słowa.

— Cóż, książę, czy przychodzisz znów z polityką, wieczną nieprzyjaciółką mojego spokoju? A takbym chciał dzisiaj swobodnie, pełną piersią odetchnąć!

— Najjaśniejszy panie — odparł Choiseuel, nie widząc niby złego humoru króla — orzeł buja ponad szczytami gór, ponad obłokami i nic go nie wstrzymuje. — Chmury polityczne nie powinny zaciemniać widnokręgu dla oczu monarchy, tam gdzie idzie o jego naród. Ale nie będę długo zabierał czasu waszej królewskiej mości.

Król siadł ociężale w fotelu.

— A więc zaczynajmy, książę. Do zobaczenia, Richelieu — dodał, obracając się do marszałka — bądźże koniecznie na dzisiejszym przyjęciu przed mszą. Potrzebuję cię: mamy jeszcze z sobą do pomówienia.

To rzekłszy, podał rękę Richelieu'mu, który jej dotknął zlekka ustami i wyszedł.

— Słucham — rzekł monarcha do ministra.

— Sir — z nieśmiałością zaczął Choiseul, patrząc znacząco na ojca Liniere.

— Ojciec Liniere jest moim spowiednikiem — rzekł król, nie obracając się wcale do ministra. — Nie mam przed nim żadnych tajemnic. Kto ma kierować moim sercem i sumieniem, powinien znać moje myśli i zamiary.

— Wątpię jednak — zauważył Choiseul podrażnionym nieco głosem — aby szanowny ojciec poświęcać mógł tyleż czasu dla szczęścia i dobra kraju, ile poświęca go dla spraw sumienia waszej królewskiej mości.

— Nie umiem robić różnicy między szczęściem i dobrem króla, a dobrem jego państwa — chłodno wtrącił jezuita.

— Proszę cię, książę — dodał Ludwik niecierpliwie — zaczynajmyż nareszcie. Dwór już zgromadzony, godzina przyjęć nadchodzi.

Przy tych słowach spojrzał niespokojnie ku drzwiom i parę razy uderzył nogą o posadzkę.

Książę de Choiseul wyjął papier ze zwiniętej teki i zaczął, podając go, królowi.

— Dziś mam przedstawić waszej królewskiej mości traktat z Austrią, którego warunki już raczyłeś zatwierdzić.

Król wziął papier do ręki, szybko przebiegł go oczyma i położył na stole obok siebie.

— Czy masz jeszcze co więcej, mości książę? — zapytał.

— Inne sprawy mniej są naglące, sir — odparł Choiseul — nie będę więc nimi zaprzątał czasu waszej królewskiej mości, byleś tylko na tym traktacie położyć raczył swój podpis, Kurier do Wiednia czeka.

— Jestem dziwnie rozstrojony, nieswój jakiś — odpowiedział król. — Czas tak krótki, dwór czeka. Muszę dokładnie rozejrzeć się w tym traktacie. Zostaw mi go, książę, albo przynieś jutro, a pomówimy o tym obszerniej.

To powiedziawszy, wstał z niecierpliwością i oddał papier ministrowi.

— Ależ sir — zawołał Choiseul — rzecz to najwyższej wagi; kurier czeka.

— Kurier zapewne i dłużej poczekać może — odparł monarcha, dumnie podnosząc głowę. — Jutro książę, jutro, będziemy to rozbierali. Dwór już zebrany... czekają.

— Czy dwór nie może poczekać, sir, aż monarcha załatwi sprawy Francji? — zapytał Choiseul z naciskiem.

Ojciec Liniere, stojąc cicho na uboczu, uważał za stosowne przyjść w pomoc królowi, przystąpił więc do ministra.

— Książę zapominasz, że najjaśniejszy pan chce się udać na mszę.

Choiseul spojrzał na księdza.

— Idzie tu o związek z Austrią, na którym tak wiele zależy i twoim przyjaciołom, czcigodny ojcze.

— Słusznie mówisz, księże Liniere — zawołał

król, wstając spiesznie. — Służba Boża przede wszystkim. A zatem do jutra.

Przy tych słowach dotknął dzwonka. Lebel pojawił się natychmiast.

— Otwórz, niechaj dwór wejdzie — rzekł król.

Lebel rozwarł podwoje; w głębi ukazały się wielkie galerie, zapełnione tłumami strojnych kobiet i mężczyzn, istny świat wstąg, złota, gwiazd i diamentów. Równocześnie z odemknięciem drzwi cała ta błyskotliwa masa cisnęła się do komnaty królewskiej. Gaston d'Auringy, dyżurny tego dnia, stał tuż przy wejściu, a książę d'Ayen, mistrz ceremonii — podług przyjętego zwyczaju, zbliżył się do króla, podając mu książkę do nabożeństwa. Książę był jednym z dawnych przyjaciół Ludwika XV, podobnie jak Richelieu; tylko, że przez ostrożną bezbarwność w zdaniach i postępowaniu nie ściągnął nigdy na siebie nawet przelotnej niełaski monarchy,

Król, obrócony do zgromadzonych, kłaniał się ręką, szukając oczyma czegoś pomiędzy szeregami głów pochylonych.

Wkrótce znalazł poszukiwany przedmiot, spostrzegłszy księżnę de Guéméné wraz z piękną jej siostrzenicą panną de Beaumont, którą Richelieu wśród śmiechu i wesołej rozmowy doprowadził aż do samego monarchy.

— Dziękuję ci, d'Ayen, dziękuję — rzekł król, odbierając książkę z rąk księcia. — Cóż to mieć będziem na dzień dzisiejszy?

— Wasza królewska mość jeździł wczoraj na polowanie; zatem dziś może wycieczka do Marly?

— Do Marly? — syknął Ludwik — wiecznie mi jedno powtarzacie... Albo zresztą... dobrze... Pojedziemy do Marly w małym kółeczku: ty, Richelieu, księżna de Guéméné...

(Ciąg dalszy nastąpi).

W 18-tą rocznicę chwały
oręża polskiego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy wymarsz na front bojowy przez ulice Warszawy w roku 1920 ochotniczego żeńskiego oddziału wojskowego.

Naturalnie nie zajęły te ochotniczki pierwszych linij frontu, bo te były już obsadzone przez pierwszej klasy nasze liniowe wojsko, to jednak żeńskie te oddziały przydały się bardzo, przyczyniając się do tego świetnego zwycięstwa.

Wspomnieć tu jednak wypada o dziewczętach lwowskich, które wbrew rozkazowi oddania Lwowa bolszewikom, mężnie walczyły w pierwszych liniach frontu, prażąc skutecznie ogniem karabinowym czerwonych najeźdźców.

Skuteczna ta obrona młodzieży lwowskiej obojga płci uratowała Lwów od wkroczenia doń wojsk bolszewickich i złupienia przez nie miasta.



L. TARAJKÓWNA.

SEN O SZCZĘŚCIU.

(Nowela).

Malowniczą wieś podkrakowską otulały zwolna cienie wieczornego mroku. Hen, w oddali, znaczyły się na horyzoncie wysmukłe topole, nieco dalej ciągnął się pasek młodych olch i wikliny, rosnących na wale, ponad Wisłą.

Niebo było pogodne, jasne i czyste. Na zachodzie różowił się jeszcze maleńki skrawek nieba, tam gdzie zaszło słońce, ale zwolna i on zasnuł się błękitem, o szaro fioletowym odcieniu.

Wokoło panowała cisza. Nad umęczoną polską ziemią rozpinała skrzydła łagodna noc, każąc zapomnieć choć na parę godzin o tym, co się dzieje na świecie.

Kazio Łęcki, stojąc obok wrotek swej zagrody, palił papierosa i puszczając kłęby dymu do góry, śledził je wzrokiem jak się rozpływały w przestworzu. Bawiło go to bardzo, więc nie myślał przerywać tak miłej zabawy.

Był to młody jeszcze, może siedemnastoletni chłopiec. Wysoki, zgrabny, o czarnych, żywych oczach i bujnej czuprynie, na pierwszy rzut oka robił wrażenie, że należy do tych, którzy śpiewają o sobie z dumą:

A kiedy ja miałem osiemnaście latek
Kochałem sześć panien, dwanaście mężatek!

Kazio, wypaliwszy papierosa i ubawiwszy się pustotą swych młodych lat, zamierzał już iść do domu, gdy wtem na ścieżce, prowadzącej do wioski, ujrzał swego kolegę, który się zbliżał szybko ku niemu.

— A, Franek — rzekł do siebie — zdaje mi się mieć coś ważnego do powiedzenia, gdyż leci jak wariat.

Rzeczywiście Franek szedł, a raczej biegł i wołał już z daleka:

— Kazik! gdzie jesteś jucho?!

Kazio parsknął śmiechem i wyszedłszy z ukrycia oparł się wygodnie o sztachetowy płot, odgradzający sad od drogi.

— Dlaczego tak lecisz, jakby się paliło, lub jakbyś wygnał Niemców z Polski? — zapytał, przybierając minę „na serio".

Franek machnął ręką.

— Nie pleć głupstw Kazik, bo mi wcale nie do śmiechu.

— No, cóż się stało?

— Są wiadomości... — zaczął Franek i urwał.

— Wiadomości? Skąd?

— Z wojny...

Kazio się skrzywił. Wiadomości te nigdy nie były dobre. Już od czternastego roku napływały ciągle te wiadomości, lecz żadna z nich nic dobrego nie wróżyła. Już trzy lata minęły ciągłych walk, a na polskich ziemiach jak byli, tak są najeźdźcy. Zapytał się więc od niechcenia:

— Jakież są te wiadomości?

Franek popatrzył smutno na niego i rzekł cicho:

— Bielecki poległ pod Krechowcami...

Kazio porwał się z miejsca i bystro popatrzył na kolegę. We wzroku jego przebijało się coś niby radość, lecz tak nagle stłumiona, że nawet najlepszy znawca nie byłby pewny, czy to rzeczywiście była radość, czy zdziwienie tylko.

— Poległ? — szepnął — czy aby pewna wiadomość?

Franek westchnął.

— Pewna. Glik wrócił dopiero co z Czernichowa. Przywiózł dokument urzędowy...

Kazio podszedł do kolegi i uścisnął mu rękę.

— Trudno bracie. Każdego z nas to czeka...

W oczach Franka zabłysły łzy.

— Czy wyobrażasz sobie Kaziu, jaka to rozpacz? Wprost patrzeć na to nie można. Byłem tam, ale musiałem uciekać... gdyż..

— Rozumiem — rzekł cicho Kazio — lecz cóż zrobić? Wojna!

— Co ta matka jego wyrabia, żebyć wiedział! Jak jej powiedzieli, to z początku nie chciała wierzyć, ale jak zobaczyła na papierze, że to jej syna imię jest wypisane, to wtedy... Boże drogi! Wsadziła palce we włosy i krzyczy: „Józio! mój Józio! Nawet go tam w święconej ziemi nie pochowają! Ja chcę go widzieć! Ja chcę go widzieć!“... Wiesz, uciekłem stamtąd, gdyż na to patrzeć nie mogłem i słuchać tego krzyku..

— A ona? — zapytał Kazio.

— Kto ona, matka?

— Nie! - przerwał prędko Kazio — miałem na myśli jego narzeczoną.

— Urszula?

— Tak, — odpowiedział Kazio, nie patrząc jednak na niego.

— Nie wiem, nie widziałem jej jeszcze, ale myślę, że już też dowiedziała się.

— Pomyśl, co za cios!

— A on chciał wziąć ślub przedtem, nim poszedł na wojnę, — opowiadał Franek, potrząsając dewizką od zegarka, — tylko jej rodzice nie chcieli. Bo i co by to było dobrego! Dziś byłaby już wdową.

Kazio zaczął coś gwizdać przez zęby, a następnie w myśli pytał siebie, jak ten Franek może opowiadać o podobnych sprawach, jakby to była rzecz zupełnie naturalna, wreszcie poczuł, że zawraca mu się głowa, jak po wypiciu szklanki samogonki.

— Idziesz? — zapytał Franek — gdyż ja jeszcze muszę skoczyć na plebanię. Ciotka prosiła, żeby dać znać księdzu, bo chce zamówić żałobne nabożeństwo.

— Nie, nie idę do domu — odrzekł Kazio — przejdę się trochę po drodze. No, no, w głowie mi się nie może pomieścić. Taki cios... taki cios.

— No, to do widzenia — rzekł Franek, wyciągając ku niemu rękę — ja muszę już iść.

Gdy Franek się oddalił, Kazio zaczął chodzić szybkim krokiem po drodze. Do głowy cisnął mu się taki natłok myśli, że wreszcie wydało mu się, iż absolutnie nic nie myśli. Coś go porywało, niosło w dal, w słodką niewolę smutnych, błękitnych oczu.

— Urszula wolna! Urszula wolna... — powtarzał w kółko, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, co plecie. — Bielecki zginął śmiercią bohaterską, świeć Panie nad jego duszą, a dziewczyna trochę popłacze, no i naturalnie pokocha innego.

Kazio był nawet pewnym, że tak się stanie i trochę się domyślał, kto będzie tym szczęśliwym... Ale co tam! Z początku trzeba ostrożnie, a potem...

— Ale oni się też kochali, jak dwoje gołąbków — zauważył głośno i mimowoli obejrzał się, gdyż wydało mu się, że Franek idzie za nim. Ale na drodze nie było nikogo, gdyż Franek z pewnością nie miał zamiaru go śledzić. Zresztą on nie wiedział nic. On nawet nie domyślał się, że Kazio kocha się w narzeczonej jego ciotecznego brata. Kazio ze swej strony krył się z tym uczuciem, gdyż z rodziną Bieleckich łączyła go przyjaźń, a do tego starsza o dwa lata panna Urszula bardzo mało poświęcała mu uwagi. On zaś będąc dumny z natury nie zbliżał się do niej zanadto, ale teraz...

Rzucił się szybko naprzód i zaczął biec prawie, nie wiedząc gdzie i poco, a wioska zwąca się Mała Olszynka, pozostała daleko za nim.

A on szedł i szedł, coraz dalej i dalej, mając tylko przed oczyma szary pas prowadzącej go drogi.

O czym myślał, nie wiedział sam. W głowie miał zamęt i chaos. Tylu już ich zginęło tam na froncie, a ilu jeszcze zginie? Już czterech z Małej Olszynki, Bielecki piąty! Wydawało mu się, że słyszy szczęk granatów, rwących się gdzieś koło niego i piekielny jazgot karabinów maszynowych.

Obejrzał się przestraszony.

Stał przy zbiegu rozstajnych dróg, nieco dalej, koło pola, wznosił się krzyż przydrożny z rozpiętym na nim wizerunkiem Chrystusa. Tabliczka przybita nad głową Ukrzyżowanego z inicjałami: I.N.R.I oderwała się z przytrzymujących ją gwoździ z jednego boku, a wisząc na jednym tylko, kołysała się na wietrze i dzwoniła o drzewo krzyża.

Kazio zbliżywszy się, podniósł wzrok do góry. Chrystus z rozkrzyżowanymi ramiony, pochyliwszy głowę na bok, zdawał się patrzeć na niego.

Wiatr dzwonił oderwaną tabliczką i napełniał ciszę wieczoru ostrym brzękiem. Jakaś mistyczna moc płynęła od tego symbolu Męki Pańskiej, a Kazio stojąc u stóp krzyża, szeptał błagalną modlitwę, odmawianą podówczas w całej Polsce: „Chryste! Ty, który cierpiałeś za miliony dusz, daj nam oglądać naszą Ojczyznę wolną i niepodległą!“

Silniejszy podmuch wiatru zakołysał znowu tabliczką nad głową Zbawiciela i gdy chłopiec popatrzył na wizerunek Chrystusa Umęczonego, to wydało mu się, że jakaś niewidzialna ręka kreśli płomienne wyrazy, które rysują się tak wyraźnie na tle nocnych cieni: „Po smutku przyjdzie radość, — po cierpieniu miłość“.

Gdzieś daleko, w zachodniej stronie pędził pociąg. Daleko był jeszcze, ale juz słychać było szczęk kół po szynach. Wkrótce wyłonił się z za lasu długi wąż wagonów, jasno oświetlonych, przeleciał szybko i znikł za wzgórzem. Tylko jeszcze wiatr przyniósł przeciągły ryk dojeżdżającego do stacji pociągu.

Kazio, ocknąwszy się z zadumy, przypomniał sobie owe wyimaginowane słowa, które widział jedynie

w swej wyobraźni i powtarzając ostatnie zdanie, skierował się napowrót ku Małej Olszynce, śniąc swój cudny „sen o szczęściu“...

. . . .

Duża, mroczna sala. W kącie kilka sztandarów, na ścianach portrety, szkice, fotografie. Ciche, nieco urywane dźwięki fortepianu, jakaś melodia śpiewana półgłosem i znowu upomnienie:

— Panie Łęcki! proszę uważać!

Kazio odwraca się i zaczyna śpiewać dalej, przy akompaniamencie cichych dźwięków.

— Proszę uważać — mówi profesor i reżyser pan Żwirski — inaczej wszystko na nic. W dobrze odśpiewanej piosence leży cały urok.

Naprzeciw stolika, obok fortepianu, ukryte w cieniu, siedzą dwie młode panienki. Bladawy odblask wieczoru kładzie się delikatnie na ich pochylonych nieco postaciach. Dziewczęta w milczeniu przeglądają jakieś zeszyty.

— Panno Urszulo! umie pani rolę Reginy? — pada pytanie od fortepianu.

Dwoje smutnych, niebieskich oczu, podnosi się z nad stołu.

— Owszem.

— Więc niech pani tu stanie. Zaśpiewamy „Białe róże“.

Smukła sylwetka dziewczyny zarysowała się obok pulpitu. Po chwili popłynęły ciche akordy i dwa dziewczęce głosiki śpiewały.

A Kazio milcząc, słuchał.

Zakwitały pęki białych róż,
Wróć Jasieńku z tej wojenki już...

— Nie wie pan, panie Łęcki, czy zaraz się wszyscy zejdą? — zapytał w pewnej chwili pan Żwirski.

Milczenie było mu odpowiedzią.

Profesor spojrzał zdziwiony.

Chłopiec siedział zamyślony, wpatrzony w smutne oczy młodej dziewczyny.

Pan Żwirski uśmiechnął się sam do siebie i uderzył kilka głośniejszych akordów, co obudziło Kazia z zadumy.

Piosenka już była dawno prześpiewana, a jemu jeszcze dzwoniły w uszach słowa, śpiewane przez ubóstwianą dziewczynę:

Kładłam ci ja idącemu w bój
Białą różę na karabin twój...

Kilka osób weszło do sali. Pan Żwirski wstał od fortepianu i zaczęto się przygotowywać do pierwszej próby.

Na dworze zrobiło się prawie ciemno od nasuwającej się od zachodu chmury. Zerwał się wicher i popychał chmury naprzód. Krople deszczu, zacinając z ukosa, poczęły bębnić o szyby sali towarzystwa. Ale nad siną smugą lasu, znaczącą się na horyzoncie, rysował się już pasek błękitu, który powiększał się w miarę, jak chmura podnosiła się do góry.

Kazio drgnął i odwrócił się od okna, gdyż usłyszał, że pan Żwirski woła go po imieniu i uśmiecha się drwiąco, obrzucając go zjadliwym spojrzeniem.

. . . .

Już od dwóch dni jakiś osobnik błąkał się po Małej Olszynce, rzucając to tu, to tam wśród młodzieży słowa, zdania lub tylko pojedyńcze wyrazy: „Peowiaki“... „Olkusz“... „Galicja“... „Śląsk Cieszyński“... A później coraz wyraźniej: „Komendant Piłsudski“... „Formowanie armii polskiej“... To wystarczyło. Trzeciego dnia dziesięciu ochotników zaczęło się szykować do drogi.

Kazio odbywa długą naradę z Frankiem.

Franek rwie się z nimi, ale tajemniczy instruktor nie chce go w żaden sposób wziąć ze sobą. Franek bowiem jest ślepy trochę na jedno oko, czego z pierwszego wejrzenia nie można zauważyć, ale po bliższej obserwacji widać, że jest ono uszkodzone.

A stało się to rok temu. Wybrali się w kilku na „patrony“, do opuszczonej przed kilku dniami pozycji. Znaleźli tam między innymi jeden granat, który pomimo zarycia się głęboko w ziemię, nie wystrzelił. Chłopcy zbyt byli ostrożni na to, by zabrać się zaraz do rozbierania granatu, ale postanowili urządzić sobie widowisko, jak utrzymywał Kazio: „zabawić się jego kosztem“.

Zanieśli więc granat do lasu, naznosili na niego kupę suchych gałęzi, podpalili je, a sami ukryci za drzewami czekali, kiedy nastąpi wybuch. Tymczasem Franek ciekawy, dlaczego granat tak długo nie wybucha, wyszedł z ukrycia i w tej właśnie chwili nastąpił wybuch... Ognisko rozleciało się dosłownie na cztery strony świata, a odłamki żelaza podrapały twarz Frankowi, że brocząc krwią, upadł zemdlony, trochę z bólu a więcej ze strachu. Całe to widowisko skończyło się na przerażeniu, krzyku i obietnicy poprawy wobec zagniewanej miny Frankowego ojca,

Zlot Młodzieży Wiejskiej

Związku Młodej Polski.

W dniach 14 i 15 sierpnia br. odbył się na polu Mokotowskim w Warszawie wielki zlot, a właściwie zjazd młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy fragment z defilady oddziałów młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski przed Naczelnym Wodzem.

I znów ulice Warszawy zaroiły się młodzieżą wiejską przybraną w piękne, jaskrawe wstęgi i barne ubiory naszego ludu. Żaden kraj w Europie niema tyle i tak pięknych regionalnych strojów ludu wiejskiego, co Polska. Te właśnie zjazdy ludu wiejskiego pokazały nam to bogactwo regionalnych strojów.



ale później okazało się, że na jedno oko nie będzie widział.

I teraz ta jedna przeszkoda stanęła mu na drodze.

— Trudno, musisz zostać — rzekł Kazio z rezygnacją — komu w drogę, temu czas... Pisuj czasem listy o tym, co się we wsi będzie działo.

— I ty Kaziu pisuj...

Kazio chciał jeszcze coś mówić, nawet się wrócił od progu, ale ostatecznie machnął ręką.

— Człek idzie na śmierć pewną... Co tam roić o planach na przyszłość. Bywaj zdrów, Franku!

— Do widzenia! Kaziu...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Juz my se kiejsik z gospodarzem, dziękować Bogu, ostatnią furkę owsa zwieźli z pola do chałpy, a i inksi gospodarze też se juz za sucha wszyćko zboże z pola pozwozili.

Z łaski Boga tego roku zytko i pszenicka i wszyćko zboże darne i jadła bedzie dość, bo i zimniacki tez sie galantnie zapowiadają. Coby jeno wszyćko nie było za tanie, bo to moze i tak być, ze duzo jest i duzo sie tyz na jarmak zawiezie, a grajcarów mało sie weźnie.

Ale najlepsiejse jest to, ze cłekowi na wsi kiski marsia grać nie bedą, bo wszyćkiego zarcia bedzie dość, zeby nam chłopom jeno baby nie zezyrały, bo to wiadoma rzec, ze baba za śtyrek chłopów zezryć potrafi i to co najlepsiejsego, co ji z tego zarcia jaze spyrecka na podgarlu rośnie i caluśko sie robi okrągluśko kieby jaki wałecek do manglowania.

I z jadłem moze nijakiej strapacyje nie bedzie jeno zacnie sie dla chłopów strapacyja z babami, ze to niby jesień nadchodzi i zima, to przecie kuzdemu wiadomo, ze jako tako baba kciałaby jesce przed zimą jakiego śturkaca se upatrzyć i dać na opowiedzi.

Nic z tego — padam kiejsik Kaśce. — Jadła bedzies miała tyla zawse, co se pozres, ze i palicem w gardzieli dostanies, ale chłopów dla ciebie i dla inksych bab i w tym roku brakuje i najgorsiejsy źgac to i tak bedzie złoto, a baba błoto, jak mi to juz tyla razy nieboszcyk stryk gadali.

Ale gadać dzisiaj o babach ni mam nijakiej chętki, jeno o cem inksem opowiem.

A było to tak:

Zył se raz statecny gospodarz, co sie zwał Symcha, a miał on dwóch chłopacysków. Starsiejsy śnich był ocajdusa, powsinoga i pijanica okrutecny, a zaś drugi, młodsiejsy był porzomny cłek, akuratecek jak i ociec jego statecny, gorzałecki nie pił a od babów trzymał sie z daleka.

Ociec wstydał sie starsiejsego syna i całe swoje ojcowskie ucucie przelał na młodsiejsego syna, to tez wszyćkich ogarnyło zdumienie, kiedy po śmierci Symchy otwarto zapis.

Zmarły cały swój majątek, w sumie pięć tysięcy, zapisał starsiejsemu synowi. Zastrzegł tylko, ze z tej sumy ma on dać, ile mu sie bedzie podobało, młodsiejsemu bratu.

Po pogrzebie młodsiejsy brat posedł do starsiejsego i pada mu:

— Dej mi moją część spadku.

Starsiejsy wyjął z zonadrza metrową miareckę, zmierzył, ile brat ma wysokości i pada:

— Wysokość półtora metra. Więcy jak sto złotych metr nie jesteś wart. Mas skróć tego 150 złotych i chybaj.

Wieść o takim podziale majątku Symchy wywołała okrutecne rozeźlenie. Zebrali sie najmądrzeji gospodarze i zaceni radzić nad sprawą.

— Tu coś musi być — padali wszyscy. — Niemozliwe, zeby stary Symcha tak skrzywdził lepsiejsego syna.

Przecytali zapis jeden raz, drugi, trzeci, cwarty i dziesiąty... Zastanawiali sie nad nim przez śtyry dni od rana do nocy. I w końcu cwartego dnia jeden z mądrzejsych obywateli miasta zawołał:

— Mam juz! Mam! Wszyćko jest w nalezytem porządku. Trza starsiejsego syna zaskarzyć do sądu, coby oddał pieniądze.

I obaj bracia pośli do sądu na rozprawę. I wtedy jako świadek posedł tez do sądu gospodarz, co rozumiał zapis starego Symchy.

— Wysoki sądzie — gadał — młodsiejsemu synowi nalezy sie nie 150 złotyk, ale 4.850

— Dlacego? — pytał sie sędzia.

— Bo starsiejsy syn Symchy ma wypłacić to, co młodsiejsemu sie podoba. Ponieważ sobie starsiejsy zatrzymał 4.850 złotyk, więc młodsiejsemu sie właśnie ta suma podoba. I tyla ma otrzymać młodsy.

Tak sie tez stało.

Stary Symcha wiedział, jaki zrobić zapis, skoro jednego chłopaka miał pijanice i powsinoge.



Moja wioska.

Usiadłszy w sadach wiśni i jabłoni,
W cieniu lip wonnych i kraśnej kaliny
Drzemie ma wioska, a za nią wśród błoni
Raba poważnie toczy nurt swój siny.
Nad jej brzegami nuci pasterz młody,
Który na paszę wygnał swoje trzody.

Hen po pagórkach łany się kołyszą
Nucąc pieśń świętą, która w niebo leci —
Tam ją anieli w złote księgi piszą,
Gdzie Przenajśw. twarz Chrystusa świeci;
To pieśń natury, która co wieczoru
Płynie z łąk naszych, ze sadów i borów.

Słowiki dzwonią w pobliskiej wiklinie —
A ja przed chatą siedzę zadumany,
Patrząc na księżyc, co po niebie płynie
Okrągły, srebrny, jakby roześmiany...
Tak mi tu dobrze w mej wiosce matuli,
Bo tu się smutek i żal mój utuli!

Robert Rydz.

Zjazd Młodzieży Wiejskiej

Związku Młodej Polski.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia moment wręczenia przez Pana Marszałka Śmigłego - Rydza sztandaru organizacyjnego kierownikowi głównemu Związku Młodej Polski majorowi Galinatowi. Obok sztandaru matka chrzestna sztandaru p. Skwarczyńskn.

Ale wieś powinien organizować ten, który na wsi się urodził, lub będąc długie lata na wsi z nią się zżył i jej życie poznał. Oficer-major zna życie koszarowe i w kasynie oficerskim.

I nie chcemy być prorokami, ale czy Związek Młodej Polski nie podzieli losu osławionego OZN u z pułkownikiem na czele, który po miastach ledwo dycha, a na wsi grunt dawno stracił.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ XXII.

Ucieczka.

Janina, szukając książki, weszła do salonu, a natrafiwszy na nowy tom Tennyson'a, zatrzymała się nad nim dłużej, niż się sama tego spodziewała. Pojawienie się nagle w pokoju Jerzego Orme cięższą dla niej było próbą, niż wszystkie, jakie dotychczas przechodziła. Gdyby oboje przygotowani byli do tego spotkania, potrafiliby może wówczas zapanować nad sobą; ale przy zetknięciu się zupełnie niespodziewanym żadne z nich nie mogło wymówić innego słowa, prócz wykrzykników:

— Janino:

— Jerzy!

Potem ona szepnęła coś — iż pójdzie poszukać ciotki Marii i zwróciła się ku drzwiom. On starał się wmówić w siebie, że wstrzymywać jej nie ma żadnego prawa... że dobrze robi, starając się go unikać; lecz skoro zbliżyła się ku drzwiom, zapomniał o wszystkim, prócz tylko o tym, że ona ma odejść... i w jednej chwili znalazł się u jej boku.

— Powiedz, że mi przebaczasz — Janino! powiedz to!

I oczy jego błagalnie patrzyły w pobladłą jej twarzyczkę, która dziwnie wynędzniała i posmutniała od chwili, gdy miłość jego rzuciła cień na jej życie.

Niepomny, że w części powinien był tę jej zmianę przypisać naturalnemu żalowi po śmierci ojca, całą winę na siebie tylko przyjmował.

— Czyż potrzebuję ci to mówić? — szepnęła. — O Jerzy, czyż ty tego nie wiesz?

— Janino, ja słów pragnę! — zawołał, ledwo wiedząc co mówi. Ale natychmiast pokonał siebie i ciągnął dalej łagodnie: — Ale nie, nie wymawiaj ich; ja nie mam prawa prosić o to; niech cię Bóg strzeże... miss Rymond!

— Nie powinieneś mnie pan tak nazywać. Czyżeś nie słyszał? Nazwisko moje jest Janina Bell. Matka moja nie była wcale poślubioną panu Raymond i za to ludzie nie lubią mnie teraz tak, jak dawniej.

Czyż Matylda nie powtarzała jej ciągle, że nią gardzono i czyż nie dlatego to właśnie musiała się trzymać na uboczu w czasie przyjazdu gości?

Roześmiał się gorzko.

Ona bacznie wpatrywała się w niego. Wyznanie jej nie zdało się na nim żadnego wywierać wpływu; oczy jego wyraźnie to mówiły, pomimo, że milczał. A więc go dobrze osądziła w swej duszy. Postąpiła jeden krok ku drzwiom, a potem, niepewna, zatrzymała się chwilkę, Czyżby to rzeczywiście było rzeczą tak zdrożną, gdyby mu powiedziała parę słówek, któreby zarówno mógł poczytać za przebaczenie, jak i za pożegnanie? Wiedziała iż byłoby to ostatnie pożegnanie. Wyciągnęła rękę, którą gorącym uściskiem ujął w obie swe dłonie. Sam nie śmiałby jej wziąć, ale teraz...

— Jerzy, pragnęłam tego tylko, aby uwierzyć żeś ty...

— Istotnie, to nazbyt poufale, miss Bell — odezwał się nagle głos syczący.

Przytrzymał rękę Janiny silniejszym uściskiem. Ona mu ją podała, a więc ani tysiąc nawet Matyld nie zmusiłoby go do uwolnienia jej, zanimby sama Janina tego nie zażądała.

— Obawiam się, iż jestem tutaj „de trop" — ciągnęła dalej Matylda, z gniewem i oburzeniem.

— Nie — odpowiedziała Janina, a wzrokiem prosiła, aby uwolnił jej rękę. — Chciałam tylko pożegnać Jerzego, a to i przy tobie uczynić mogę.

— Wistocie?...

— Żegnam cię, Jerzy — powiedziała Janina drżącym głosem. — Gdy Matylda zostanie już twoją żoną, staraj się ją przekonać, iż pomimo żem cię kochała, nie pragnęłam nigdy jej krzywdy.

O jakże duma Matyldy burzyła się na te jej słowa! Zawdzięczać wszystko dziewczynie, która ją tak skrzywdziła!... Bo w każdym razie Janina ją skrzywdziła, i to w najgorszy sposób, w jaki kobieta jedna drugą skrzywdzić może. Ale zapanowała nad sobą i powstrzymując kipiące słowa, które się jej cisnęły na usta. odpowiedziała chłodno:

— Proszę cię, panno Bell, oszczędź sobie trudu wchodzenia w dalsze wywody. Zachowałam dotychczas równą niechęć do wszelkich scen patetycznych, jak i dawniej, pomimo, że pan Orme, jak się zdaje, zmienił pod tym względem swoje upodobania.

Janina w milczeniu zwróciła się ku drzwiom. Jerzy Orme otworzył je przed nią, z ukłonem pełnym uszanowania. Potem zwrócił się znowu do Matyldy i odezwał się łagodnie, ale stanowczo;

— Powinnaś o tym wiedzieć, Matyldo, że Janina nie umie być nigdy w niezgodzie z prawdą. Gdybym ja nawet przemawiać chciał do niej w sposób, do jakiego nie mam prawa, bądź pewną, że onaby mnie nie słuchała.

— Można bardzo wiele wyrazić, nie używając wcale mowy. Gdy przyszło już otwartego wyznania mężczyźnie, że się go kocha, dziewczyna, choćby była najskromniejszą, przestaje troszczyć się o wszelkie pozory.

Gorący rumieniec wybił mu na twarz.

— Czyż nigdy jej nie zrozumiesz?

— A czyś ty pewny, że sam ją rozumiesz — Jerzy?

Krótko, ale stanowczo odpowiedział jej na to:

— Na przysłość musimy bezwarunkowo unikać wszelkich w tym przedmiocie dyskusyj — Matyldo. Zresztą może i nieprędko znów się zobaczymy, bo zamierzam udać się w podróż, na czas nieoznaczony,

Czekał chwilkę, czy nie wymówi tych kilku słów, któreby go od zobowiązania zwolniły. Robił co mógł, aby dochować jej wiary; ale po tym co zaszło owego dnia, gdy wobec zemdlonej Janiny stracił zupełnie panowanie nad sobą, sądził iż żadna kobieta, czująca swą godność, nie zgodziłaby się zostać jego żoną.

Ale Matylda odpowiedziała tylko słodkim głosem:

— Spodziewam się, iż jakeś przyrzekł, będziesz do mnie często pisywał. Kiedy zamyślasz jechać?

— Nie wiem sam jeszcze.

Prawdopodobnie w tej chwili oboje zarówno byli radni, gdy pani Poynder weszła do pokoju, zmuszając ich tym samym do zwrócenia rozmowy na inny przedmiot. Ale Jerzy wkrótce wyszedł. Kilka osób z Raystonu przyszło ich odwiedzić, a on rad skorzystał z tej sposobności, by wymknąć się jaknajprędzej. Przy rozstaniu się podrażniła go Matylda swoim zanadto grzecznym, jak mu się zdawało, pożegnaniem.

Dla Matyldy i jej matki było to trudne zadanie zachować w tej chwili pozory i wysłuchać z uprzejmą i spokojną miną całej litanii zwykłych rastiońskich plotek; to też obie odetchnęły swobodniej, gdy goście nareszcie odjechali.

— A teraz, mamo, idź po testament, i przynieś go tutaj, a pomówimy obszerniej o całym tym interesie — powiedziała Matylda, przypominając sobie, iż w pokoju nie było wcale ognia, gdyż podpalano zwykłe na kominku bardzo późno wieczorem. Tylko pamiętaj, przysłoń go czymkolwiek, aby nie zwrócić czyjejś uwagi.

— Dobrze, kochanko — odpowiedziała pani Poynder znękanym głosem.

„Matylda pragnie zapewne sama uważnie testament przeczytać, zanim pokaże go Janinie, myślała biedaczka. Bo czyż teraz nie będziemy musieli zostawić wszystkiego wspaniałomyślności dziewczęcia?"

We dwie minuty potem wróciła do pokoju, blada i przerażona.

— Matyldo! Matyldo!

— Cóż się tam znowu stało? — gniewnie zapytała córka.

— Zginął!

— Co... testament? — Ależ to niedorzeczności! Musiałaś chyba źle szukać.

— Z pewnością włożyłam go do biurka; ale obawiam się, iż w pospiechu mogłam zapomnieć zamknąć na klucz szufladę... ktoś musiał zabrać go ztamtąd.

— Czy kto nie wchodził tam do pokoju... czyś widziała się z kimkolwiek? — wołała Matylda w uniesieniu, trzęsąc gniewnie ręką matki.

— Tylko...

— Dlaczego nie kończysz? Tylko kto?

— Najdroższa Matyldo, to nie on. Jestem pewną, iż Ludwik nigdyby nie popełnił takiej podłości.

— Czyś go tam zastała?

— Tak... Pragnął widzieć się ze mną i mówił iż tylko chwilkę tam bawił.

— Czyś mu powiedziała czego szukasz?

— Nie, kochanko, przyszłam prosto do ciebie.

— Jest to najmędrsza rzecz, jakąś kiedykolwiek uczyniła. Matylda pomyślała trochę, a potem ciągnęła dalej: — Teraz posłuchaj mojej rady, mamo. Jeżeli nie chcesz narazić się na straszne niebezpieczeństwo, staraj się zachować jaknajgłębsze milczenie o testamencie. Ludwikowi nie mów ani słowa o tem i w postępowaniu swoim bądź taką, jak zawsze. — Ludwik w każdym razie uwolnił nas od odpowiedzialności i wszelkie następstwa tego czynu wziął wyłącznie na swoje barki, Co zamierza uczynić, wkrótce zobaczymy. Ale tego przynajmniej jestem pewną, że testamentu nie zechce ogłosić, a dopóki to nie nastąpi, spadek do mamy należy. A teraz staraj się zapanować nad sobą. Jeżeli Ludwik ukryje testament, nie zechcesz przecie oddać pod sąd własnego swego syna. Musisz więc milczeć, chyba, że zapragniesz jego zguby, Pójdź, mamo — połóż się na godzinkę i wypocznij, a w czasie obiadu staraj się być tak spokojną, jak zawsze. Jeżeli ja jej obecność znoszę, to i ty przecie możesz się z nią spotykać.

Gdy matka wyszła z pokoju, zbolała i przygnębiona ostatnim tym ciosem, Matylda uśmiechnęła się sama do siebie:



Z okazji bawiącego w Niemczech z wizytą u marszałka Goeringa włoskiego marszałka Balbo, obecnego gubernatora Libii, odbyły się na cześć gościa wielkie ćwiczenia lotnicze. — Na powyższym zdjęciu obaj marszałkowie na lotnisku, przyglądają się ewolucjom lotniczym.

„Jest to najlepsza rzecz — pomyślała — jaka się tylko mogła przytrafić — i to w chwili tak stanowczej“.

Ku wielkiej ich pociesze, Janina, tłumacząc się bólem głowy, przysłała ciotce zawiadomienie, iż nie zejdzie na obiad. Ludwik w ostatniej już chwili wszedł pospiesznie do pokoju, a pomieszanie jego potwierdziło ich domysły.

Gdy lokaj wyszedł z pokoju zwrócił się do matki, i unikając wzroku siostry, odezwał się na wpół wyzywającym, a na wpół proszącym tonem:

— Potrzebuję, matko, abyś mi dała przekaz na zapłacenie handlarza cygar. Gdym układał ogólną listę moich długów, zapomniałem o nim, a teraz głupiec nasyła mnie zuchwałymi listami. Z pewnością nie słyszał nic o naszym spadku.

Łzy, których pani Poynder była tak blizką, wytrysły teraz z jej oczu.

— Nie sądzę, abym miała jeszcze prawo podpisywać przekazy. O Ludwiku! ty wiesz, że nie powinnam tego czynić!... Matyldo droga, zwróćmy jej wszystko i niech uczyni co uzna za sprawiedliwe. Ona będzie wspaniałomyślną dla nas, wiem, że nią będzie!

Ludwik, z rękami w kieszeniach, w pozie wygodnej, leżał w fotelu, patrząc z lekko żartobliwym uśmiechem na matkę.

Matylda podniosła się, otworzyła drzwi, zajrzała do przedpokoju, czy kto nie podsłuchuje, a potem wróciła na swoje miejsce i odezwała się spokojnie:

— Co mówisz na propozycję mamy, Ludwiku?

— Oddać własność naszą Janinie?... Zapewne! Tą razą jednak nie pochodzi to chyba z twojej namowy, Matyldo. Matczysko nigdy prawdopodobnie nie wydobyłoby z ciebie rady tak niepraktycznej.

— Ale — zaczęła znowu pani Poynder — gdybyś się ty zgodził, Ludwiku...

— Nie bądźże niedorzeczną, matko! Nie możesz tego mówić na serio. Ponieważ nie było testamentu, pieniądze do nas należą, z powodu jej nieprawego urodzenia, a gdyby...

A gdyby był, cóż wówczas? — odezwał się przyciszony głos Matyldy.

— I takby do nas należały, prawem dawniejszych obietnic starego. Słowem, nie powinnaś mieć żadnych skrupułów, matko. Spadek nieodwołalnie jest naszym.

Matylda przez chwilę studiowała bacznie wyraz jego twarzy a potem powiedziała ze spokojnym uśmiechem:

— Usłuchaj, mamo, rady Ludwika i nie miej już żadnych drażliwości pod tym względem. On zna się na tym daleko lepiej, niż my obie.

— Bardzom obowiązany za tak dobrą opinię o mnie — odpowiedział z szyderczym ukłonem.

— Proszę cię, nie bądź zbyt znowu obowiązanym. Ja tylko chciałam dać do zrozumienia mamie, że decydując tak stanowczo, całą odpowiedzialność wyłącznie bierzesz na siebie.

— Jak najchętniej!

I z niezwykłą grzecznością powstał z siedzenia, otwierając matce i siostrze drzwi do wyjścia.

— Czy nie lepiejby było, gdybym poszła teraz na górę i zobaczyła jak się Janina miewa? — zagadnęła pani Poynder, gdy obie wchodziły do bawialnego pokoju.

— Nie ma najmniejszej potrzeby; najlepiej będzie, gdy pozostaniesz tu, mamo. Mówiłam słudze, aby zaniosła jej kawałek kurczęcia i trochę kompotu. Może to istotnie ból głowy, a może tylko kaprys, ale w każdym razie woli, aby ją w spokoju zostawiono.

Matylda czuła, że bacznie strzec powinna matki, która łatwo zdradzić mogła tajemnicę i wszystkich ich zgubić.

Podczas herbaty posłano sługę z zapytaniem do Janiny, czy czuje się już dosyć dobrze, aby zejść do nich, czy też woli może, aby herbatę przysłano do jej pokoju. Dziewczyna wróciła z wiadomością, że miss Bell pozostanie u siebie.

Matylda dopóty pilnowała swej matki, dopóki nie ujrzała jej leżącej w łóżku, a i wówczas jeszcze, dla większej ostrożności, zamknęła cichutko drzwi jej pokoju z zewnątrz i klucz zabrała ze sobą. — „Biedna mama jest tak słabą — tłumaczyła się w duchu sama przed sobą. — Dopóki nie wzbudzi we mnie większego pod tym względem zaufania, dopóty nie pozwolę jej ani na chwilę pozostać sam na sam z Janiną“.

Ale i następnego rana Janina nie ukazała się przy śniadaniu, a wysłana po nią służąca wróciła z wiadomością, że miss Bell nie ma w pokoju.

— Może wyszła na przechadzkę? — powiedziała Matylda, bojąc się oddać nadziei, która nagle zabłysła w jej sercu.

— Nie wiem, proszę pani; ale oto list, zaadresowany do panienki. Znalazłam go tam na stole.

Matylda pochwyciła go z rąk dziewczyny, a przebiegłszy pospiesznie oczyma treść jego, z tryumfującą miną podsunęła go matce.

— Możesz odejść, rozkazała słudze.

Janina opuściła Fernside. Jej list zawierał kilka słów podziękowania ciotce za jej dawniejszą dla niej dobroć i zawiadomienie, że na przyszłość zamierza prowadzić życie, do jakiego zaprawiono ją od dziecka, to jest utrzymywać się z pracy rąk własnych. Za-

Święty rok na Węgrzech.



Z okazji 900 rocznicy zgonu pierwszego króla Węgier św. Stefana odbędą się na Węgrzech wielkie uroczystości. — Na zdjęciu nowy pomnik św. Stefana.

pewniała ich także najusilniej, iż życie takie będzie dla niej szczęśliwszem — niż gdyby pozostała nadal w bezczynności. Zanim dostanie miejsce nauczycielki, uda się tymczasem do bardzo przyjaznej sobie osoby, która jej przyrzekła protekcję swoją. Donosiła dalej, że wzięła z sobą tyle odzienia, ile tylko pomieścić mógł tłómoczek jej matki, oraz piętnaście funtów sterlingów, że więc nie powinni trwożyć się o nią wcale. Kończyła list serdecznym pożegnaniem wszystkich i prośbą, aby nie przedsiębrali żadnych kroków ku jej odszukaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pościg kozaków za ks. Brzóską.

(Obrazek z czasów krwawego nawracania Polaków na prawosławie).

Obok gościńca w Sycynie, na wprost poczty, stał z drugiej strony duży i przyzwoity zajazd. Dzierżawiła go p. Brzóskowa, kobieta już nie młoda. Wyrabiała doskonałe wędliny, które kupowano u niej chętnie. Miała ona trzech synów. Najstarszy dzierżawił folwark rządowy w dalszych stronach poza Białą Podlaską. Najmłodszy około lat 20 liczący, był „duszą“ interesu, który prowadziła matka — średni zaledwie parę lat od niego starszy Stanisław był kapłanem rzymsko-katolickim, wikarym w Sokołowie. — Był to mężczyzna wysokiego wzrostu — zdolny, wymowny i patriota polski, który był wielce czynny w stronnictwach narodowych. On był ostatnim, który działał jeszcze, gdy wszystkie inne partie czynności swych zaprzestały. Ująć go nie można było przez długi czas, bo go ukrywał jeden z mieszkańców Sokołowa. Aby mógł Brzóskę przechowywać jak najdłużej, przybudował do swego domu stajnię i chlewy obszerne dla bydła, a była to ubikacja obszerna. Wszystkie ściany tych zabudowań były z jednolitych bali ustawionych pionowo od strychu aż do ziemi. Właściciel tej budowli ustawił drugą ścianę — równolegle do ściany mieszkalnego budynku. Między tymi ścianami była przestrzeń szeroka tylko na trzy łokcie — zakryta z frontu i tyłu trzema balami, odpowiadającymi balom stojącym dalej i tworzącym ściany chlewu. Jeden z takich bali z frontu i drugi z tyłu mógł się na „tyblach“ (kołki) wychylać na zewnątrz. W tej kryjówce mieszkał ks. Brzóska razem ze swym kolegą (F. Wilczyński), który za żadną cenę swego towarzysza odejść nie chciał. W nocy mogli oni wychodzić przez sztuczny otwór, a jedzenie w dzień podawano im w naczyniach otworem pod podwaliną domu. Kufer stojący w mieszkaniu zasłaniał ten otwór. Moskale rozjuszeni, że ks. Brzóski uchwycić nie mogą, zarządzili poszukiwania z kimś — coby chciał wykryć miejsce jego pobytu. Zbliżał się Wielki Post przed Wielkanocą. — Ks. Brzóska i towarzysz wyszedłszy po północy ze swego ukrycia dostali się do jakiejś parafii, dla odbycia spowiedzi. Był tam wikarym ks. Lewandowski. Po odbyciu spowiedzi, umknęli obaj do domu. Ktoś z parafian miejscowości, gdzie przebywał ks. Lewandowski, dostrzegł jakichś nieznanych dwóch mężczyzn stamtąd wychodzących. Dał znać wójtowi, a ten uwiadomił o tym władzę w Siedlcach. — Żandarmi aresztowali natychmiast ks. Lewandowskiego i wzięli go do protokółu połączonego z cielesną inkwizycją. Widocznie dawał niezadawalające odpowiedzi, bo go bito, aż umarł. — Na szubienicy powieszono zwłoki. W Kałuszynie był poczmistrz żonaty. Żona jego — Polka, czy prawosławna — udawała, że jest ks. Brzózce życzliwa i że jej bardzo przykro, że nie może dowieźć mu ciast na święta przyrządzonych. W pewnej wiosce obok Siedlec powzięła trochę języka. Jeden z wieśniaków powiedział jej, by się wybrała do wsi gdzie może dowiedzieć się czego. — Poszła do gospodarza, gdzie Brzóska mieszkał — ale odprawiono ją z kwitkiem, Nie dała za wygraną. Poszukiwania jej uznała władza za dostateczne i wkrótce udali się kozacy do tego domu, ale nie znaleźli nikogo z obcych, a w chlewach i na strychach nie zdołali nikogo odszukać. Już odeszli ci — co otoczyli mieszkanie — ale po dłuższej chwili przejeżdżającym przed samym domem kozakom zdało się, że słyszeli jakieś męskie głosy, więc wydawszy okrzyk radości, dali pościg za odchodzącymi towarzyszami, znaglając ich do powrotu. Brzóska widząc, że już nie ma chwili do stracenia, wzniecił ogień i spalił jakieś papiery. Potem wydobyli się tylną ścianą do ogrodu. Gdy byli już blisko lasu, dostrzegli ich kozacy i dopadli ich. Wtedy kolega ks. Brzóski zastrzelił z rewolweru sporo kozaków. Kiedy nie miał czasu nabić broni, powiedział księdzu, aby strzelał, ale on nie chciał. Brzóska potknął się, wstał jeszcze i znowu upadł, podczas, gdy towarzysz był już w lesie. Kiedy dostrzegł, że Brzóskę leżącego na ziemi przytrzymano piką i kiedy go kozacy wzięli na ręce, wyszedł z lasu i oddał się kozakom, chcąc z księdzem los podzielić.

Nawiasem mówiąc księdzu Brzózce przyrzeczono dać fundusz na ucieczkę i odstawić go do granicy, ale nie chciał tego twierdząc, „że walczył za ojczyznę i na swej ziemi życie skończyć pragnie“. Schwytanych zawieziono do Siedlec, skazano na karę śmierci i wystawiono szubienicę przy kościele, gdzie był wikarym. Tam ich dostawiono. Przed spełnieniem wyroku ks. Brzóska oświadczył: „Pragnę, aby mego kolegę powieszono pierwej. Kat, jeżeli skróci mu mękę, otrzyma ode mnie złoty zegarek“. Wysłuchano jego prośby. Za chwilę i on skończył żywot. Wisieli obaj przez cały dzień świąteczny.

Gdym z Brzóskową w sklepie rozmawiał — opowiada jeden z księży kolegów ks. Brzóski — pojawił się oficer żandarmerii i spytał, co tam poczynam. Odrzekłem, że pochowawszy parafianina, wstąpiłem do sklepu na chwilę. Po odejściu oficera spojrzałem przez okno i zobaczyłem żołnierzy eskortujących pakę krótką a wysoką. Były tam zwłoki. Ukląkłem i modliłem się za dusze zmarłych. — Kiedy drzwi znowu skrzypnęły, i ktoś wchodził, ja już wstałem i od okna odszedłem, a wiedząc, kto to jest ten żandarm, przybliżyłem się i powiadam: „Przepraszam, że pana nie poznałem, gdyż pan daleko większej jest tuszy niż dawniej...“ A Karłowicz — to on był — na to: „I ksiądz jeszcze żyje i nie był nawet pod szubienicą? Wiem, że prawosławnym nie będziesz... Weź w dzierżawę grunta u zamożnego mieszczanina w powiecie radzyńskim, a ja cię strzegł będę, jak źrenicy mego oka, tylko nie baw się w politykę“. Zrozumiałem jego szlachetność, ale nie chciałem z niej korzystać — gdyż tamta okolica nie zdawała się mi odpowiednią do zajęcia, jakie chciałem prowadzić. Zamierzałem założyć wielką pasiekę w okolicy lesistej. Podziękowałem mu serdecznie, po czym major wyjechał nie wiem dokąd. Nazajutrz dowiedziałem się, że to właśnie ks. Brzoskę i jego kolegę przewieziono w pace do fortecy w Brześciu Litewskim. A ponieważ ks. Brzósko był wysokiego wzrostu, paka zaś krótka, więc po kilku dniach zdjętego ze szubienicy podzielono na części (nogi odjęto od kolan) i tak obu zasypanych wapnem wieziono w pace okutej. Obu złożono na dnie wału, który wzniesiono, obawiano się bowiem, żeby ktoś

tam, gdzie Brzóskę powieszono, nie wykradł ciała jego i żeby nie urosła jaka legenda osnuta na tle męczeństwa.



Poradnik gospodarczy.

Od urodzaju żyta zależy dostatek chleba.

Ważnym zbożem chlebowym jest żyto. Urodzaj jego stanowi o lepszym lub gorszym odżywieniu się ludności. Wiadomo bowiem, że najczęstrzym pokarmem jest chleb powszedni, przeważnie sporządzony z mąki żytniej. — Musimy więc dbać, aby przyszłe zbiory wypadły jak najpomyślniej, bo od tego zależy, czy chleba będziemy mieli pod dostatkiem.

Żyto, choć uprawiane bywa wszędzie — lubi grunta raczej lekkie. Grunta piaszczysto-gliniaste i gliniasto-piaszczyste są to właściwie ziemie żytnie. Żyto lubi ziemie łatwo dające się doprowadzić do stanu zsiadłego i stanowiska takie, które umożliwiają szybkie osiadanie się roli po orce. Dlatego prócz innych przyczyn, żyta nie należy siać na glinach i na ziemiach zlewanych. Gleby takie przeznacza się pod pszenicę.

W kolejności obsiewów, umieszcza się zazwyczaj żyto po mieszankach pastewnych, strączkowych, koniczynie, ziemniakach wreszcie schodzących z pola lub po zbożach.

Uprawa roli musi być dostosowana do jakości gleby, przedplonu i czasu zejścia poprzedniej rośliny z pola. Od tego zależy czy mamy wykonać dwie orki czy tylko jedną. Dwie orki są wskazane tam, gdzie pozostaje dość czasu do przeprowadzenia takiej uprawy, a więc po koniczynie białej, życie, jęczmieniu i t. p. Natomiast po pszenicy, owsie, gryce, dwupokosowej koniczynie, z konieczności trzeba poprzestać na jednej orce. Nigdy nie należy bezpośrednio po wykonaniu orki przystępować do bronowania i siewu, lecz powinno się odczekać, aż gleba po orce się uleży. Od ostatniej orki do siewu winno upłynąć od 3—5 tygodni.

Chcąc mieć wysokie plony żyta, nie należy zapominać o nawożeniu już na jesieni, przed siewem. Dawanie obornika bezpośrednio pod żyto nie jest celowe. Ponieważ w okresie jesiennym potrzebne są młodym roślinom łatwo dostępne pokarmy, aby się przed zimą dobrze zakorzeniły i należycie rozkrzewiły, pożądanym jest użyć nawozów pomocniczych. Dla gospodarstw najodpowiedniejszym nawozem pod żyto będzie supertomasyna azotniakowana rozsiana przynajmniej na parę dni przed siewem ziarna w ilości 200—250 kg. na 1 hektar. W nawozie tym dostarczamy roślinom azotu i równocześnie fosforu. Po wysiewie supertomasyny azotniakowanej należy ją przybronować.

Żyto sieje się koło połowy września. — Z odmian polecić można na ziemie lżejsze i w okolicach podgórskich żyto Mikulickie, Puławskie, na ziemie lepsze Petkus i Wierzbieńskie. Nasienie żyta powinny być zmieniane co kilka lat, bo się wysadza, daje mniejsze plony i drobne ziarno.

Żyto sieje się w glebę świeżo bronowaną.

Instr. roln. A. M.

Wzorowe żłoby i koryta.

Dobry żłób powinien odpowiadać dwum zasadniczym warunkom, a mianowicie, powinien być lekki i szczelny. Lekkość żłobu konieczna jest ze względu na łatwość przenoszenia lub podnoszenia np. w zagłębionej oborze, oraz wynoszenia na dwór np. w chlewach, gdzie należy czysto utrzymywać nie tylko samo koryto, lecz także miejsca w sąsiedztwie koryta, żeby nie gniły resztki karmy. Szczelność żłobów jest konieczna ze względów zdrowotnych, żeby nie nasiąkały karmą.

Wszelkie odpadki karmy rozrzucone na ziemi koło koryt, lub też wsiąkające w koryta, kisną i gniją, szczególnie prędko w okresie letnim i stają się przyczyną wielu chorób inwentarza żywego, jak biegunka, cholera itp. Zaradzić temu łatwo. — Lekkość żłobów osiągamy przez wykonanie ich z drzewa, zaś szczelność przez obicie ich nigdy nie rdzewiejącą blachą cynkową i dokładne zalutowanie połączeń oddzielnych kawałków blachy. Poza tym obicie żłobów blachą cynkową ma jeszcze i tę dobrą stronę, że uniemożliwia obgryzanie krawędzi przez zwierzęta. Żłoby i koryta w ten sposób wykonane mogą być często wynoszone i wymyte. zaś miejsca koło nich dokładnie sprzątnięte.

Jak wygubić wszy u bydła.

W celu wygubienia wszy u bydła należy codzień w ciągu 3—4 dni na powietrzu dobrze czyścić pod włos każdą sztukę suchymi wiechciami ze słomy. Po oczyszczeniu należy co drugi dzień lekko wysmarować trzy razy z kolei pod włos mieszaniną benzyny z olejem lnianym lub oliwą, biorąc 1 szklankę benzyny na 3 łyżki oleju. Podściół co dzień zmieniać, a stary wyrzucać.

Dodatek paszy mineralnej.

O ile krowy, względnie inne zwierzęta nie dostają koniczyny lub dobrego siana i gdy otrzymują pasze sztuczne np. kiszonkę, wytłoki, zadaje się kredę szlamowaną. Kredy szlamowanej przeznacza się dziennie na sztukę bydła koło 50 gramów, a soli kuchennej lub pastewnej 25 gramów. Sól i kredę szlamowaną należy dosypywać do otrąb i z nimi łącznie zadawać.

jak zbierać grzyby.

Nigdy nie należy ścinać nożem grzyba przy ziemi — tym bardziej przykrywać ziemią pozostałych w glebie pienieczków, bo w ten to sposób sami wyniszczymy grzyby. — Zbierać grzyby należy jedynie w sposób następujący: możliwie z największej odległości, zwłaszcza na podłożu miękkim, jak np. z mchu lub liści, sięgnąć do grzyba ręką i zwolna i delikatnie oderwać go tak, by nie uszkodzić ani obok rosnących małych grzybów, ani delikatnej grzybni rosnącej w glebie, wykręcić go, zatykając natychmiast powstały po wyrwanym grzybie otwór tym materiałem, w którym grzyb rósł Przycinanie grzybów przy ziemi i zostawianie w niej pienieczków, jest niewłaściwe. Grzyb zatem należy z ziemi w całości wyrwać' ale pozostały otwór założyć ziemią, piaskiem, mchem albo liśćmi, aby nie dopuścić do obnażonej w tym miejscu grzybni wpływów zewnętrznych, tj. chłodniejszego powietrza, czy promieni słonecznych, czy zbytku wilgoci, czy wreszcie szkodników roślinnych i zwierzęcych, co grzybnię łatwo wyniszczyć może.

Podagra.

Podagra nie jest żadną nową chorobą. Cierpieli na nią ludzie w wiekach ubiegłych, a chorobą tą zło-

żone były niejedne znane w historii osoby. Częstsze tylko były jego wypadki przed kilku laty aniżeli w obecnym czasie.

W dzisiejszych czasach wypadki podagry są więcej unikane dzięki różnym regułom, jakie są przestrzegane odnośnie do diety i picia różnych napojów. Jeden z uczonych w dziedzinie medycyny powiedział w swoim czasie, że nadmiar spożywanych pokarmów jest bardzo kosztowną rzeczą, ponieważ odbija się to ujemnie na jego zdrowiu

I całkiem słusznie. Kiedy bowiem ktoś jest pozbawiony odpowiedniego ruchu i nie oddaje się pewnej wyczerpującej pracy fizycznej — lub też nie używa odpowiedniej gimnastyki, wówczas nadmiar spożytych pokarmów powoduje zatwardzenie, które z biegiem czasu przyczynia się do rozwinięcia podagry. Taki sam los spotyka tych, którzy nadmiernie używają trunki alkoholowe.

Ogólnie mówiąc, obżarstwo jest jednym z poważnych niebezpieczeństw, grożących podagrą. Większość lekarzy twierdzi, że w skutkach swych równa się ono nadmiernemu pijaństwu. Najczęściej jednak obok tych dwu przyczyn, zgnuśniałe życie, połączone z jakimś nadzwyczajnym przepychem lub nadmierną wygodą, torują zazwyczaj drogę do tej choroby.

Pokarm, który nie może być zużytkowany przez organizm dla braku odpowiedniego ruchu, powoduje na pierwszym miejscu kłopoty, które prowadzą do tej choroby. Wypadki podagry u atletów nie są tak częste, ponieważ wypadkom takim zapobiegają ćwiczenia gimnastyczne. Ale i niejedni z nich nie są wolni od tej dolegliwości. Podagra bowiem według przysłowia biblijnego bywa nieraz grzechem ojca, za które dzieci pokutują, to jest, że może ona być także dziedziczną.

Objawy czyli oznaki podagry mogą być różne. Podagra bowiem, przyjęta w znaczeniu zwykłym, daje się odczuwać przez ból — spowodowany zapaleniem mięśni w nogach, oraz przez nadmiar pewnego kwasu, znajdującego się w krwi, która krążyć musi w okolicach zbolałych mięśni. Czasem zaś dolegliwość ta jest nieco podobna do bólów reaumatycznych, jakie się odczuwa w kościach i żyłach.

Najsilniejszym czynnikiem, stanowiącym jego fundament lub podstawę to zatwardzenie. A chociaż niejedni lekarze twierdzą, że nabyć można podagry nawet za pomocą zdrowego żołądka, to jednak faktem jest, że po nastaniu podagry, żołądek nie długo pozostanie zdrowym Drugim niebezpiecznym czynnikiem, który łatwo sprowadza podagrę, to niestrawność.

Pierwszym więc krokiem w celu uniknięcia podagry to przede wszystkim unikanie niestrawności i zatwardzenia. Należy swoją dietę tak uregulować, ażeby sam żołądek mógł pozostać wolnym od swoich zwykłych niedomagań o tyle, o ile to jest możliwe. Usuwając te pierwsze przeszkody, można się wówczas o wiele lepiej zabezpieczyć od kosztownego czasem leczenia tej dotkliwej choroby.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na frontach w Hiszpanii zaznaczył tylko operacjami lokalnymi zarówno ze strony wojsk powstańczych, jak i czerwonych — albowiem każdy z przeciwników usiłował odciążyć swą główną linię. Na odcinku Segre usiłowały podjąć dywersję wojska czerwone, lecz nie udało im się to. Natomiast podobny manewr wojsk powstańczych na froncie Estramadury uwieńczony został powodzeniem, ponieważ wojska czerwone, ściągnęły pospiesznie pod Almadeu kilka dywizyj z frontu Walencji. Na innych odcinkach walki nie miały znaczenia strategicznego, lecz cele, postawione przez wojska powstańcze zostały osiągnięte. W ten sposób kończą się przygotowania do wielkiej bitwy, którą generał Franco ma niebawem wydać,

KRONIKA.

Ustawa o kształtowaniu cen artykułów rolniczych już ogłoszona. Dnia 8 września wejdzie w życie ustawa o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych. W myśl tej ustawy, ogłoszonej w „Dzienniku Ustaw" nr. 56 z dnia 6 b. m. na cele gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych na rynku wewnętrznym ustanawia się opłatę od mąki żytniej, pszennej i jęczmiennej, oraz kaszy pszennej i jęczmiennej. Opłacie podlegają mąka i kasza zarówno wytworzone w kraju — jak i sprowadzane z zagranicy lub obszaru Wolnego Miasta Gdańska. Opłata nie może przewyższać 3 złote od 100 kg. mąki lub kaszy. W myśl ustawy, wpływy uzyskiwane z tej opłaty służą niezależnie od innych środków polityki gospodarczej, a zwłaszcza ustalonych dotacyj budżetowych — do ułatwienia zbytu artykułów rolniczych i wpływania tą drogą na kształtowanie cen artykułów rolniczych, przede wszystkim roślinnych, na poziomie zapewniającym opłacalność produkcji rolniczej. Opłacie nie podlegają mąka i kasza, przeznaczone do spożycia we własnym gospodarstwie producenta lub pracownika rolnego. Zwolnione od opłaty będą mąka i kasza, przeznaczone do wywozu zagranicę, oraz na obszar Wolnego Miasta Gdańska.

Minister skarbu w porozumieniu z ministrami rolnictwa, oraz przemysłu i handlu określi sposób kontroli nad obrotami mąką i kaszą, oraz warunki zwalniania mąki i kaszy, przeznaczonych do wywozu.

Ustawa przewiduje, że minister skarbu zarządzi pobór opłaty, jeżeli przeciętna cena żyta za okres kolejnych 20 dni notowań na giełdzie warszawskiej, oraz przeciętna cena, wynikająca z notowań w ciągu ostatnich trzech dni tego okresu wyniesie mniej aniżeli 20 zł. za 100 kg., natomiast zawieszony zostanie pobór opłaty, jeżeli przeciętna cena żyta na okres kolejnych 30 dni notowań na giełdzie warszawskiej, oraz przeciętna cena, wynikająca z notowań w ciągu ostatnich trzech dni tego okresu, przewyższać będzie 20 zł. za 100 kg.

Wstrzymanie egzekucji podatkowych przedłużono. Egzekucje skarbowe w gospodarstwach rolnych za zaległe podatki przesunięto o półtora miesiąca, to jest do 15 października b. r. podług rozporządzenia Ministra Skarbu na obszarze całej Polski.

Wskrzeszenie myśli o amnestii. Jedna z tutejszych agencyj prasowych donosi, że wskrzeszono myśl ogłoszenia szerokiej amnestii w związku z 20-leciem odrodzenia niepodległości i że amnestia objęłaby przede wszystkim opozycyjnych działaczy politycznych. Na ten temat mają być jakoby podjęte rozmowy.

25-lecie odzyskania niepodległości Polska uczci wielką wystawą w Warszawie. — Zorganizowanie wielkiej wystawy w Warszawie w roku 1944 dla uczczenia 25-lecia odzyskania niepodległości — uchodzi za rzecz pewną. Polska wystawa powszechna w Warszawie jest już przedmiotem studiów w orga-

nizacjach gospodarczych. Wszystkie większe związki gospodarcze urządzają specjalną ankietę w sprawie pawilonów dla poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu.

Zbyt zwierząt rzeźnych w województwie krakowskim w czasie trwania pryszczycy. W związku z szerzącą się pryszczycą, wydał Urząd Wojewódzki Krakowski w ostatnich dniach następujące zarządzenia, normujące zbyt zwierząt racicowych na terenie województwa:

1) Zezwolił Spółdzielni Rolniczej zbytu żywca i mięsa w Krakowie, na organizowanie przy współudziale Okręgowych Towarzystw Rolniczych spędów zwierząt rzeźnych na terenach zagrożonych pryszczycą.

2) W wykonaniu instrukcji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych o zwalczaniu pryszczycy, zarządził Urząd Wojewódzki Krakowski w wypadku zamknięcia normalnych targów zwierzęcych z powodu pryszczycy, urządzanie targów przy rzeźni lub na targowicy, w razie braku miejsca w rzeźni, które winny odbywać się pod nadzorem lekarzy weterynaryjnych. Na targi te można dowozić według obowiązujących przepisów rzeźne bydło rogate, cielęta, owce, kozy i rzeźną trzodę chlewną z okręgów zagrożonych pryszczycą, względnie z okręgów wolnych od tej zarazy.

Na targach rzeźnych mogą uskuteczniać zakupy żywca: handlowe organizacje rolnicze, rzeźnicy i masarze miejscowi, oraz zamiejscowi kupcy, a zakupione przez nich zwierzęta mogą być następnie przewożone kolejami do rzeźni połączonych torem kolejowym, względnie na targowice kontumacyjne przy odnośnych rzeźniach. Również mogą sprzedane na targach rzeźnych zwierzęta być przewożone do rzeźni tego samego powiatu lub sąsiednich powiatów na wozach albo samochodach za specjalnymi świadectwami wywozowymi.

Rolnicy-producenci zainteresowani w zbycie zwierząt rzeźnych, winni skomunikować się z Okręgowym Tow. Rolniczym swego terenu, gdzie otrzymują wyczerpujące wyjaśnienia w tej sprawie, tudzież pomoc w korzystnej dla nich sprzedaży inwentarza rzeźnego.

Krakowskie Tow. Rolnicze zwraca tą drogą uwagę sfer rolniczych, by we własnym dobrze pojętym interesie korzystały z bezpośrednich dostaw rolniczych, umożliwiających im rzetelną sprzedaż żywca i uzyskanie najwyższych cen z pominięciem drogiego i tak dzisiaj rozszerzającego pryszczycę handlu domokrążnego.

Wyrok w procesie o nadużycia w Tow. Zaliczkowym w Chrzanowie. W ubiegły czwartek Sąd Apelacyjny w Krakowie ogłosił wyrok w procesie o nadużycia w Towarzystwie Zaliczkowym w Chrzanowie, Janowi Grzelewskiemu Sąd podwyższył karę z 6 lat na 7 lat więzienia, Augustyanowi Dziubie z 5 lat na 6 lat więzienia, Ludwikowi Kosowskiemu z 4 lat na 5 lat, Genowefie Ślusarczykowej, skazanej w pierwszej instancji na 3 lata więzienia, Sąd karę zatwierdził, Edwardowi Florczykowi Sąd obniżył karę z $1\frac{1}{2}$ roku na 6 miesięcy, Aleksandrowi Paweli z 1 roku na 6 miesięcy. W uzasadnieniu Sąd podniósł, że oskarżony Grzelewski wprowadził podział czynności w Towarzystwie Zaliczkowym wbrew regulaminowi. Tok czynności i pracy prowadzonej przez Grzelewskiego, odbiegający od wszystkich zasad buchalteryjnych umożliwiał nadużycia, a zarazem utrudniał wykrycie popełnionych przestępstw. On też w pierwszym rzędzie odpowiada za pełną wysokość wyrządzonej szkody w kwocie 687 tysięcy złotych. Oskarżony Dziuba przyznał się do defraudacji kwoty 384 tysiące złotych. Slusarczykowa częściowo przyznała się, a częściowo wypierała się winy, ale przewód sądowy całkowicie winę wykazał.

Szczęście nie zawsze bywa szczęśliwe. W r. 1936 r. emerytowany chorąży W. P. 38 letni Stanisław Wróbel w Tarnowie, (ul. Urwana) był właścicielem ćwiartki losu loterii klasowej, na który padła milionowa wygrana. Żyjący od 1931 r. w separacji ze swą żoną, ze skromnej pensji emeryta, wraz ze swoją 13-letnią córeczką Krystyną, Wróbel rozpoczął nowe życie. Na ulicy Urwanej wystawił piękny 3 piętrowy dom, po czym pojednał się z żoną 31-letnią Heleną, emeryt. urzędniczką Izby kontroli skarbowej, którą sprowadził z Bydgoszczy, gdzie przebywała u swego wuja. Fatalnym zrządzeniem zmiennej fortuny już z początkiem 1938 r. coś się zaczęło psuć w rodzinie Wróblów, mimo komfortowego mieszkania i dostatku. Sąsiedzi przy ul. Urwanej coraz częściej byli świadkami domowych awantur. W niedługi czas później i komornik zaczął składać swe urzędowe wizyty w domu „milionera“, który w tym okresie mocno zaprzyjaźnił się z kieliszkiem. Wróblowa wniosła przeciwko mężowi wniosek do sądu o jego ubezwłasnowolnienie, uzasadniając go tym, że mąż dla wódki trwoni cały majątek, maltretuje ją i córeczkę, zastawił całą jej biżuterię i nie daje żadnych funduszów na utrzymanie, wskutek czego zmuszona jest brać żywność na kredyt. W połowie lipca b. r. odbyła się w tej sprawie pierwsza sprawa sądowa Już w tydzień po wspomnianej rozprawie Helena Wróblowa zgłosiła się do prokuratora Sądu Okręgowego w Tarnowie i złożyła na swego męża sensacyjne doniesienie, iż grozi jej i córeczce zastrzeleniem, co zmusiło je do barykadowania się całymi dniami w łazience czteropokojowego mieszkania. Donosicielka złożyła, jako dowód brauning mężowski, zaznaczając, iż mąż jej dysponuje jeszcze 2-ma rewolwerami. Na zarządzenie władz zostały one Wróblowi skonfiskowane. Przesłuchany Wróbel zaprzeczył stanowczo doniesieniu żony, twierdząc, iż chce wymusić na nim zapis połowy domu, czego jednak on nie zrobi, bo się obawia, że żona dom sprzeda i jak za dawnych lat porzuci go. — Przesłuchana córeczka w sprawie swego ojca, korzystając z dobrodziejstwa ustawy, odmówiła zeznań. Na skutek jednak doniesienia żony, wytoczony został Wróblowi akt oskarżenia o niebezpieczne pogróżki. Onegdaj żona Wróbla zaalarmowała pogotowie ratunkowe, iż jej mąż, wracając około północy pijany, ciężko się potłukł w okolicy skroni. Istotnie w bardzo poważnym stanie przewieziono nieszczęśliwego „szczęśliwca“ do szpitala w Tarnowie. Wdrożono dochodzenia, tym bardziej, że ze strony rodziny Wróbla twierdzą, iż został on poturbowany siekierą przez własną żonę. Tragedia ludzi, dla których pieniądze stały się przekleństwem — jest przedmiotem rozmów całego miasta.

Inż. Doboszyński ukarany twardym łożem. Inż. Doboszyński wraz z red. Pankiewiczem, oraz 3 innymi narodowcami, przebywającymi w więzieniu na Brygidkach we Lwowie, zorganizowali i urządzili uroczystość „Cudu nad Wisłą“, na zakończenie której odśpiewano Hymn Młodych. — Za to ukarani zostali kilkudniowym twardym łożem.

Skazanie zabójcy. Odroczona przed kilku dniami rozprawa o zabójstwo — dokonane przez Bereziaka i Andrijeckiego na osobie Teodora Łyszaka, zakończyła się we środę przed Sądem Okręgowym we Lwowie.

Teodor Łyszak, gospodarz wiejski z Wiszenki, powiat Gródek Jagielloński – który zawiadował majątkiem wdowy po swym bracie, Katarzyny Łyszakowej, chciał wydać ją za mąż za swego drugiego brata, Filipa. Dunko Bereziak i Onufry Andrijecki, byli również konkurentami bogatej wdowy i zgładzili ze świata Teodora Łyszaka, uważając go za przeszkodę do poślubienia Katarzyny. Andrijecki, inicjator mordu, wywabił z chaty razem z Bereziakiem Łyszaka i stał na czatach, gdy ten zadał Teodorowi kilka ciosów siękierą w głowę Sąd skazał Bereziaka na dożywotnie więzienie, a Andrijeckiego na 15 lat ciężkiego więzienia.

Żyd skazany za obrazę Polskiego Narodu. — Bernard Fieber skazany został w ubiegły piątek na miesiąc aresztu za wyrażenie „wy polskie świnie". Po odsiedzeniu kary czy nie dobrze byłoby takiego wysadziś z granic Polski?

Zakochany parobek zastrzelił córkę pracodawcy. W majątku Wielkonice pod Skierniewicami rozegrała się krwawa tragedia. — Właściciel majątku p. Józef Salken przyjął przed kilku miesiącami do pracy 27-letniego parobka Adama Balcerzaka. Parobek zakochał się w 29 letniej córce właściciela majątku i zaczął ją prześladować Gdy dziewczyna zwróciła się o pomoc do ojca, Balcerzak postanowił się zemścić. Skradłszy rewolwer p. Salkena, parobek za, kradł się onegdaj w nocy przez otwarte okno do pokoju, w którym spała Salkenówna. Huk trzech strzałów zbudził domowników, Ciężko ranna dziewczyna poczęła wzywać pomocy. — Parobek oddał do niej czwarty strzał, którym trafił Salkenównę w czoło. Ostatni strzał był śmiertelny. — Morderca po zbrodni wyskoczył przez okno i uciekł. Policja urządziła obławę w okolicy, ale dotąd mordercy nie odnalazła.

Kijami zatłukli młodą niedźwiedzicę. We wsi Chryso, powiatu kosowskiego ukazała się młoda niedźwiedzica, która następnie przeszła do wsi Sporów, gdzie drągami i kijami została zabita przez mieszkańców. Ubitą niedźwiedzicę odesłano do nadleśnictwa lasów państwowych w Iwacewiczach. Przeciwko sprawcom zabicia niedźwiedzicy sporządzono doniesienie karne. Gdyby niedźwiedzica nie została zabita, za rok może zagryzłaby tych co doniesienie zrobili, ale taka jest ustawa w Polsce, że i tak ludożerczych drapieżników ma się ochraniać!

Zasnęli na wozie i utonęli z końmi. Mieszkańcy miasta Dokszyce Załman Sokolik, Szloma i Hirsz Blochowie, oraz Mendel Swidler, jadąc zasnęli na wozie. Konie puszczone samopas zboczyły z drogi i wraz z wozem i śpiącymi ludźmi wpadły do rzeki. Uratowali się jedynie Szloma Bloch i Załman Sokolik. Dwaj pozostali wraz z końmi utonęli.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok śmierci na mordercę z Lubonia. W ubiegły piątek na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Poznaniu znalazła się sprawa mordercy z Lubonia, Wawrzyńca Nowaka, który w pierwszej instancji skazany został na karę śmierci za zamordowanie w dniu 27 lutego ś. p. ks. St. Streicha w kościele.

Po krótkim przewodzie sądowym Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok, mocą którego zatwierdzono w całej rozciągłości decyzję Sądu Okręgowego, który skazał Nowaka na karę śmierci. Zbrodniarz przyjął wyrok spokojnie.

Pijak wszedł do morza i utonął. W Orłowie Morskim koło Domu Zdrojowego utonął w morzu 36-letni Eryk Sychowski. Sychowski, woźnica z zawodu, będąc w stanie nietrzeźwym, udał się na plażę i wszedł do morza. Duża fala przewróciła go i, nim zdążono mu pospieszyć na ratunek, Sychowski utonął. Tragiczny wypadek wydarzył się na oczach olbrzymich tłumów publiczności. — Wszystkie wysiłki w kierunku odratowania topielca, nie odniosły żadnego rezultatu. Ciało ofiary przewieziono do kostnicy miejskiej w Gdyni.

Ś. p ks. Andrzej Hlinka. W Rożemberku na Słowaczyźnie zmarł w ubiegłym tygodniu słowacki bohater narodowy ks. Andrzej Hlinka, przeżywszy lat 73. W ciągu przeszło 40 letniej działalności społecznej i politycznej zyskał sobie ks. Hlinka ogólne uznanie narodu słowackiego i wysunął się na czoło polityków słowackich. — Już 13 październik 1919 r. ks. Hlinka zostaje aresztowany przez władze czeskie pod zarzutem zdrady stanu. — 6 i pół miesięcy przebywa w więzieniu w Mirowie i w Brodku. Całą słowaczyznę ogarnęło oburzenie. Organizowano manifestację i strajki szkolne, wysyłano delegację do Pragi. Żywiołowy ruch narodu słowackiego w obronie ks. Hlinki powstrzymał rząd praski przed wytoczeniem mu przygotowanego już procesu o zdradę stanu. Nadchodzą wybory w roku 1935. Ks. Hlinka odnosi wielki sukces. Stronnictwo wykazało, że prześladowania nie zdołały złamać przewódców, że mają oni za sobą naród. Znowu Czesi zaczęli ubiegać się o względy ks. Hlinki. Znowu zaproponowali mu dwie teki: Ks Hlinka wysuwa swoje postulaty. Rozmowy nie dają wyników. W maju 1938 r. przybywa na Słowaczyznę delegacja Ligi Słowackiej z Ameryki, która pod przewodnictwem dr. Hletko przywiozła oryginał umowy pittsburskiej którego istnienia zaprzeczyli Czesi. — W dniu 4 czerwca odbywa się w Bratisławie olbrzymi kongres stronnictwa słowackiego. Przeszło 120 tysięcy Słowaków wznosi okrzyk na cześć ks Hlinki i wraz z nim przysięga, że nie spocznie dopóki wszystkie żądania Słowaków nie zostaną spełnione Przemawia tak jakby czuł zbliżający się kres swojego życia. Sędziwy wódz narodu słowackiego był bardzo znużony. Być może – mówił — przemawiam do was po raz ostatni, ale po mnie przyjdą inni, młodsi, którzy doprowadzą walkę do zwycięskiego końca. W tydzień potem w szeregu gmin słowackich odbyły się wybory do zarządów gminnych – które wykazały, że stronnictwo ks. Hlinki stale przybiera na sile. W Polsce ks. Hlinka bawił po raz ostatni w sierpniu 1937 r. Odwiedził wówczas Krynicę, Kraków i Zakopane. — Wszędzie entuzjastycznie witany przez przedstawicieli społeczeństwa polskiego, które w nim widziało szlachetny wzór bezinteresownego szermierza o prawa swego narodu. W jesieni roku ubiegłego ks. Hlinka został odznaczony wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta".

Pogrzeb ks. Hlinki odbył się w ubiegłą niedzielę w Rożemberku i przybrał charakter wielkiej manifestacji narodowej. Po mszy św. odprawionej przez ks. biskupa spiskiego uczestnicy przedefilowali przed trumną ks. Hlinki, po czym zwłoki złożono tymczasowo na cmentarzu w Rożemberku.

Czechosłowacja ma przybrać ustrój kantonalny. Do Czechosłowacji przybył wysłannik rządu angielskiego lord Runcinan, który bada sprawę Niemców sudeckich i wógóle kwestię narodowościową w Czechosłowacji. Lord Runcinan ma zaproponować rozbicie Czechosłowacji na kilka kantonów, czyli okręgów narodowościowych. Okręgi korzystałyby z samorządu podobnie jak to jest w północnej Irlandii. Okręgi narodowościowe wysyłałyby posłów do parlamentu w Pradze, który byłby odpowiedzialny za sprawy obrony

finansów i polityki zagranicznej. Czy temu Anglikowi uda się kwestię narodowościową rozwiązać — nie wiadomo.

Pociąg pełen pszczół. Rok rocznie w ostatnich latach koleje niemieckie przewożą latem niezwykłe transporty. Na rampę kolejową zajeżdżają olbrzymie drabiniaste wozy pełne koszy, kształtu małych uli z otworami zatkanymi mułem. Kosze te są ładowane do wagonów towarowych z napisem „Dla żywych pszczół. Z okolic ubogich w rośliny miododajne przewozi się tysiące uli z pszczołami w okolice, gdzie pszczoły mają zapewnioną kopalnię „słodyczy". Są to zwłaszcza okolice Lüneburgu. Uelzen i Soltan gdzie duże przestrzenie o wybitnie miododajnych roślinach są wymarzonym terenem prac dla pszczół pozbawionych możliwości tej pracy w okolicach, w których brak jest potrzebnych dla pszczół roślin.

Zamiast modlitwy — „Heil Hitler". W jednym ze szpitali bydgoskich dokoła łoża umierającego Niemca zgromadziła się rodzina i grono przyjaciół. Wszyscy Niemcy. Gdy rozpoczęła się agonia, obecni zamiast odmówienia modlitwy za konającego, zgodnie podnieśli ręce do góry i dwukrotnie zawołali: „Heil Hitler", Gdy o tym wybryku rozeszła się wieść po mieście, wywołała ona powszechne oburzenie.

Pszczoły nie pozwoliły młócić zboża. Pod Serpenrad w Westfalii na dwóch wieśniaków i 4 konie. ciągnące młockarnię, napadł rój pszczół i pożądlił tak dotkliwie, że wszystkie konie padły na miejscu, a wieśniacy odnieśli ciężkie obrażenia, tak, że musiano ich przewieźć do szpitala.

Niedźwiedź spokojnie spożył odgryzioną rękę przechodnia. Zwiedzając park zoologiczny Vincennes w towarzystwie swego siostrzeńca, brygadiera artylerii z Fointableau. buchalter 34 letni Józef Pacreau nieostrożnie wyciągnął rękę podając białemu niedźwiedziowi chleb. Nagle niedźwiedź rzucił się na rękę swego żywiciela i złapał ją zębami. — Krzyczącemu i wijącemu się z bólu buchalterowi pospieszyli z pomocą świadkowie tej strasznej sceny i w pięcioro zaczęli go odciągać od paszczy niewdzięcznego niedźwiedzia. Jeden z nich zaczął go bić laską po głowie. Niedźwiedź jednak swego dokonał. Oderwawszy kawał ręki nieszczęśliwemu i trzymając to w pysku spokojnie oddalił się od publiczności. Pomagając sobie łapą, na oczach przerażonych tym widokiem świadków, rozerwał łapą mankiet ubrania i koszulę, po czym pożarł to. Podczas tego mrożącego krew w żyłach widoku rannego przewieziono do sali opatrunkowej, gdzie po otrzymaniu pierwszej pomocy odwieziono go do szpitala. Stan jego jest bardzo groźny,

Człowiek poszukiwany przez całą prasę francuską. Władze bezpieczeństwa przy pomocy własnych środków, jak również za pośrednictwem prasy szukają po całej Francji niejakiego Messager, mieszkańca Paryża, który przed kilku dniami wyjechał na wa, kacje, nie wiedząc, że grozi mu okropna choroba — a nawet śmierć. Messager bowiem przed kilku dniami w czasie pobytu na prowincji został ukąszony przez psa. Po opatrunku u miejscowego lekarza, udał się do Paryża. w międzyczasie władze miejscowe schwytały psa, u którego stwierdzono wściekliznę. Telefonicznie zawiadomiono policję paryską, aby Messager natychmiast zgłosił się do Instytutu Pasteura i poddał się szczepieniu przeciw wściekliźnie. — Messager opuścił w tym czasie Paryż, udając się na wakacje i nie zostawiając nikomu swego adresu. — Dzienniki paryskie publikują na pierwszych stronach ogłoszenia, wzywające p. Messager do jak najszybszego stawienia się do szczepień ochronnych.

Formalne bitwy w Palestynie. W okolicy Jerozolimy w pobliżu Ramallan wydarzyły się ponowne akty terrorystyczne. W Jerozolimie jeden z policjantów arabskich został ciężko ranny. Rano na jednym z przedmieść miasta znaleziono zwłoki zamordowanego Araba. W Napluzie powstańcy zmusili jednego z miejscowych notablów, by wypłacił im sumę tysiąca funtów szterlingów. — Na górze Carmel doszło do formalnej bitwy pomiędzy oddziałem wojska a bandą terrorystów arabskich. Powstańcy arabscy urządzili zasadzkę na kolonistów żydowskich, powracających samochodem ciężarowym pod eskortą policji. Zaniepokojeni brakiem wiadomości od kolonistów, którzy powinni byli już dawno powrócić, milicjanci żydowscy zaalarmowali policję i wojsko. Niezwłocznie w kierunku góry Carmel wyruszył oddział wojska i wkrótce po poszukiwaniach znaleziono grupę wymordowanych żydów, a opodal zwłoki 8 napastników. W utarczce z policją brytyjską zabito 7 Arabów.

W całej Palestynie w ciągu ostatniej doby (19 b. m.) toczyły się walki między wojskami brytyjskimi a powstańcami arabskimi. Zostało zabitych dwóch lotników i trzech żołnierzy brytyjskich, oraz 37 Arabów. Krwawe starcie miało miejsce w ubiegły czwartek w nocy w pobliżu Akra Wojsko brytyjskie, wysłane jako ekspedycja karna do Shaab, gdzie w ub. wtorek zabity został brytyjski oficer zostało wezwane z powrotem i wzięło udział w akcji, wspomagane przez samoloty. Arabowie bardzo dobrze uzbrojeni, zajmowali dogodne stanowiska. Zabity został jeden sierżant i dwaj żołnierze brytyjscy. Ranni zostali major, trzech podoficerów i 9 szeregowców. Jeden z samolotów, które brały udział w walce, spadł. Oficer lotnik przed paru dopiero tygodniami odznaczony krzyżem lotniczym za dzielną służbę w Palestynie, oraz jeden szeregowiec lotnik zostali zabici. — Setki żołnierzy bryty'skich, posługując się psami policyjnymi, wspomagani przez lotnictwo, osaczyli terrorystów arabskich w okolicach Athlil na południe od Haify, gdzie niedawno porwana została cała rodzina żydowskiego inspektora policji oraz pod Naplus, gdzie Arabowie zabrali broń z posterunku policyjnego, oraz 5 tysięcy funtów z banku. Wojska brytyjskie przeprowadziły rewizję w domach dzielnicy muzułmańskiej w Naplus, znajdując w jednym z nich obficie zaopatrzony skład broni.

W Palestynie stracono żyda policjanta. W ub. sobotę powieszony został w więzieniu w Akrze policjant żydowski Schwarz, skazany na śmierć za zabicie swego arabskiego kolegi. Jest on drugim po Ben Joze żydem, straconym w Palestynie od czasu ustanowienia w tym kraju w r. 1923 mandatu brytyjskiego.

Ważne dla Polaków udających się do Brazylii! Według informacyj, udzielonych prasie brazylijskiej przez departament zaludnienia, rząd zamierza wprowadzić przy kwalifikacji emigrantów stosowanie prób krwi według metody japońskiego uczonego dra Saburo Mochida, który ustala następujące grupy „wrażliwości klimatycznych" w zależności od składników krwi: grupa a — bardzo wrażliwa na zimna grupa c — bardzo dobrze czuje się w klimacie gorącym, grupa kombinowana a—b znosi tylko klimat umiarkowany, nie znosząc ani mrozów, ani gorąca. Dr Saburo Mochida twierdzi, że największa ilość tuberkulików w strefie tropikalnej należy do grupy „c". — Zdaniem uczonego należący do grupy „c" powinni

być osadzani w strefach zimnych, grupy „b“ w tropikalnych, zaś grupy „a“ i „ab“ w klimacie umiarkowanym. Projekt stosowania doświadczeń dra Mochidy przy badaniu emigrantów ma pewne szanse w Brazylii i jest tematem rozważań miarodajnych kół.

Przesiedlenie ptaków z Afryki do Brazylii. W miesiącu lipcu z Zachodniej Afryki przewieziono do Brazylii 600 sztuk gatunku ptaków, znanych pod nazwą „kardynałów“, których właściwością jest tępienie jadowitych węży. Brazylijczycy, zwłaszcza osadnicy, cierpią bardzo od węży, które mnożą się w bardzo dużej ilości w niedostępnych puszczach prerii brazylijskich. — Poczynione pojedyncze próby z tymi ptakami dały dobre rezultaty, tak, że obecnie rozpocznie się akcja na szerszą skalę, wypuszczając aż 600 czerwono upierzonych wrogów wężów.

Białe mrówki zjadły 8 tysięcy florenów. Pewien kupiec w Marongan (Indie Holenderskie otrzymał ze sprzedaży warzelni soli około 34 tysiące florenów, które zamiast oddać do banku, przechowywał w nieszczelnej puszce blaszanej, umieszczonej w szafie. Kupiec ów, wróciwszy z dłuższej podróży do domu — z przerażeniem stwierdził, że zdeponowane w puszce pieniądze częściowo zostały zjedzone przez białe mrówki. Z ogólnej sumy 34 tysiące florenów, z 2 tysięcy florenów nie pozostało śladu, a z 6.305 florenów pozostały strzępy, na których nie można było nawet rozpoznać numerów.

Proces o namawianie do strajku rolnego. — Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się w ubiegły czwartek rozprawa przeciwko prezesowi Stronnictwa Ludowego w Pogwizdowie, sołtysowi tejże gromady Stanisławowi Broszkiewiczowi, skazanemu w pierwszej instancji na rok więzienia za to, że w sierpniu ubiegłego roku na zebraniu, urządzonym we własnym mieszkaniu nakłaniał do udziału w strajku rolnym i organizowania bojówek. — Sąd Apelacyjny karę zatwierdził, zawieszając jedynie jej wykonanie.

RZECZY CIEKAWE.

22 panujących jest obecnie w Europie.

Mamy w chwili obecnej w Europie 8 krajów — w których utrzymał się ustrój monarchiczny i w których zasiadają na tronie królowe. Są to kraje: Anglia (Elżbieta), Bułgaria (Maria). Dania (Aleksandra), Italia (Helena), Norwegia (Maud), Luksemburg (Szarlotta), Holandia (Wilhelmina) i wreszcie Albania (Geraldina). — Wszystkie królowe mają mężów, prócz Wilhelminy, która jest wdową.

Prócz tego jest w Europie szereg krajów, które jakkolwiek utrzymały ustrój monarchiczny, mają króla wdowca, rozwiedzionego, kawalera lub małoletniego. Belgia ma owdowiałego niedawno króla Leopolda — król Grecji Jerzy jest kawalerem, jak również monarchowie Lichtensteinu i Monaco. — Król rumuński Karol rozwiódł się z księżniczką grecką, Heleną — w Jugosławii panuje małoletni Piotr, a berło Szwecji dzierży wdowiec Gustaw.

Węgry utrzymały wprawdzie ustrój monarchiczny, nie posiadają jednak dynastii monarchów, wobec czego na czele państwa stoi regent, Mikołaj Horthy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stefan Bursztyn** w G. Słusznie Pan pisze, bo człowiek oczytany umie sobie radzić w życiu, przeciwstawiać się przeciwnościom, których na swej drodze życia bardzo wiele napotyka. Wziąwszy n. p. kronikę „Roli“. Ileż z niej można czerpać przykładu i przestróg przed czyhającymi niemal na każdym kroku niebezpieczeństwami. Za tych kilka a tak miłych zdań w liście dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Jednorak** w M.: Po nadesłaniu 80 groszy wyślemy broszurę „Wyrób win w domu“. Można też przesłać w liście znaczkami pocztowymi, — **Piotr Ciołkowski** w C.: Za obiecankę Maciek serdecznie dziękuje.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Historyczne jezioro.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Państewko europejskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kawałek papieru.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rodzaj noża.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wiatr pustynny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Przybrzeżny pasek
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Stroi inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Błoto inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wynagrodzenie.

W miejsce gwiazdek i kwadracików wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanym obok znaczeniu. — Litery środkowe, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko znanego kaznodziei.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Raszyk).



Spółgłoska.
Roślina.
Pokarm.
Zwierzę drapieżne.
Inacz współpracownik.
Zaimek wskazujący.
Spółgłoska.

Litery środkowe, w miejscach kółeczek czarnych, czytane z góry na dół, dadzą nam nazwisko sławnego historyka polskiego.

3. Szarady.

(Ułożył K. Hobgarski z R.).

I.

Gdy pierwsza, pół trzeciej nastanie nowa
Kobieta stare toalety chowa;
Pół pierwszej trzecia każdemu miła,
Ażeby tylko ojczystą była,
Druga i trzecia to nasza sąsiadka
Domyśleć się łatwo. nie trudna zagadka.
A całość płynie to w dzień, to w nocy
Z duszy człowieka, co wzywa pomocy.

II.

Pierwsze i trzecie to w kościele widzisz,
Gdy co niedzielę na sumę chodzisz,
O pierwszym drugim w kolędach śpiewają,
Gdy wino w kościele ludziom rozdają.
Całość sprzęt dobrze wam znany,
Sianem wypchany, suknem obijany.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Bolesław Jaguczak w T.

R. Dumoal

Z powyższych liter ułożyć imię tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 września 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 33 „Roli“: 1. Uzupełnianka: Pasztet. Opactwo. Lampart. Hiszpan. Szczypa. 2. Szarady: I. Polityka. II Napad. III. Jagoda. IV. Armata. 3. Bilet wizytowy: Kielce.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Kłosek z B., Józef Kapuściński z L., Jan Bober z W., Wincenty Kaczyński z L, Stanisław Pałka z G., Janina Turska z K i Kazimierz Baster.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Bronisława Ziembaczewska z T., Tadeusz Krzysik z J. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody otrzymali pp,: Józef Kapuściński z J. i Wincenty Kaczyński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 23 sierpnia b. r.

Pszenica	23·50—24.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	17·00—17·25	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	15·50—15·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	15·50—15·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·75—44·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	29·50—30·00
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 23 sierpnia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.64—0.75	Jałownik	0·64—0.70
Woły	0.70—0.79	Cielęta	0.95—1.12
Krowy	0.60—0.70	Świnie	1 10—1.20

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 września 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Biuro matrymonialne.

— Mam dla pana świetną partię: wdowę z dorosłą córką.

— A czy nie mógłbym się raczej ożenić z córką?

— Nie radziłbym, miałby pan nie dobrą teściową.

Trudna sytuacja.

— Nie, nie pozwolę na to, aby moje dzieci całowali obcy ludzie!

— Panu to łatwo, mając małe dzieci! Ale co ja mam zrobić? Moje dziewczęta mają 17 i 18 lat.